PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR. W WARSZAWIE I NA PROWINCJI

Nr. 93 (790) SOBOTA DNIA 19 LISTOPADA 1932 ROKU ROK XII

Al. Brown nokautuje Pladnera w Paryżu

Piłkarstwo wymaga reform

Walne zgromadzenie Ligi przed decydującym egzaminem dojrzałości

List od Rana z New Yorku -- Wywiad z dr. Lustgartenem

Wymowa porażki w Dortmundzie



POLACY
Zieliński, Tomaszewski, Chmielewski, Garncarek, Arski, Sipiński, Forlański i Polus.



NIEMCY.
Spannagel, Ziglarsky, Schmedes, Jakubowsky, Stratman, Bernlöhr, Berger, Kolhaas.

Bezprzykładna klęska polskiego pięściarstwa w Dortmundzie otworzyła nam oczy na przepaść, którą wykopał kryzys w boksie polskim, między pierwszą klasą europejską a nami. Przegraliśmy z Niemcami którzy wystąpili w składzie mocno rezerwowym, zawierającym liczne koncesje na rzecz Niemiec Zachodnich aż 2:14. A jednak gdyby tylko zamiast Stratmana wystąpił Campo, wynik brzmiałby bezapelacyjnie 0:16.

Wynik 14:2 jest miażdżący dla naszych umiejętności. Walczyliśmy ambitnie, z zacięciem, ale ustępowaliśmy naszym przeciwnikom pod każdym względem. Nawet sędzia polski nie mógł wykrztusić żadnej niemal decyzji remisowej, aż wreszcie głosował za Zielińskim, ale było to już rozpaczliwe szukanie jednego punktu, któryby zmniejszył cyfrę klęski.

Byliśmy wobec Niemców tylko ułamkami pięściarzy, nigdy zawodnikami, którzy mają pełną wiedzę ringową. Rozporządzaliśmy czasami ciosem, czasami techniką, czasem taktyką i wytrzymałością. Choćby dwu tych cech nie umieliśmy powiązać ze soba. Niemcy mieli je w sobie wszystkie.

Choć jednak wynik dortmundzki spycha nas w przepaść upadku, ma on i swoje dobre strony. Pokazuje nam on po raz pierwszy ile rzeczywiście umiemy i ile umieliśmy w najświetniejszych czasach.

Bo to nieprawda, że drużynę polską z Dortmundu i z przed roku, dzieli aż taka przepaść. Niemcy z Dortmundu byli poprostu najświetniejszym z przeciwników z jakim zetknęliśmy się dotąd. Dotychczas poiliśmy swoją dumę zwycięstwami cennemi dla nas z punktu widzenia prestiżu sąsiedzkiego, ale małowartościowemi sportowo. Ostrzeźwienie przyszło dopiero w niedzielę.

Otrzeźwienie to przyszło w momencie gdy sami znaliśmy swoją słabość. Nie zwiodą nas bitne słowa prezesa Baranowskiego wypowiedziane na dworcu w Berlinie. „Jedziemy do Dortmundu po zwycięstwo".

P. Z. B. dobrze wiedział po co jedzie i wszelkiemi siłami starał się mecz odwołać, stworzyć Niemcom trudności nie do przezwyciężenia. Niestety dla nas, Niemcom zbyt zależało na rewanżu. Niedarmo p. Mandlar, kapitan boksu niemieckiego, powiedział w roku ubiegłym w Poznaniu do jednego z dziennikarzy niemieckich.—„Jedno tylko panu powiem; w przyszłym roku przyjadą oni do nas. 16:0 albo coś podobnego, taniej ich nie wypuścimy".

Choć więc nigdy jeszcze nie osiągnęliśmy prawdziwie światowej klasy, a łudziliśmy się tylko, tem nie mniej obecny poziom naszego pięściarstwa jest katastrofalny. Czemu to przypisać. Zapewne skończyły się nasze wielkie gwiazdy: Głon, Górny, Arski, Majchrzycki, Forlański; równocześnie nie wychowaliśmy sobie następców.

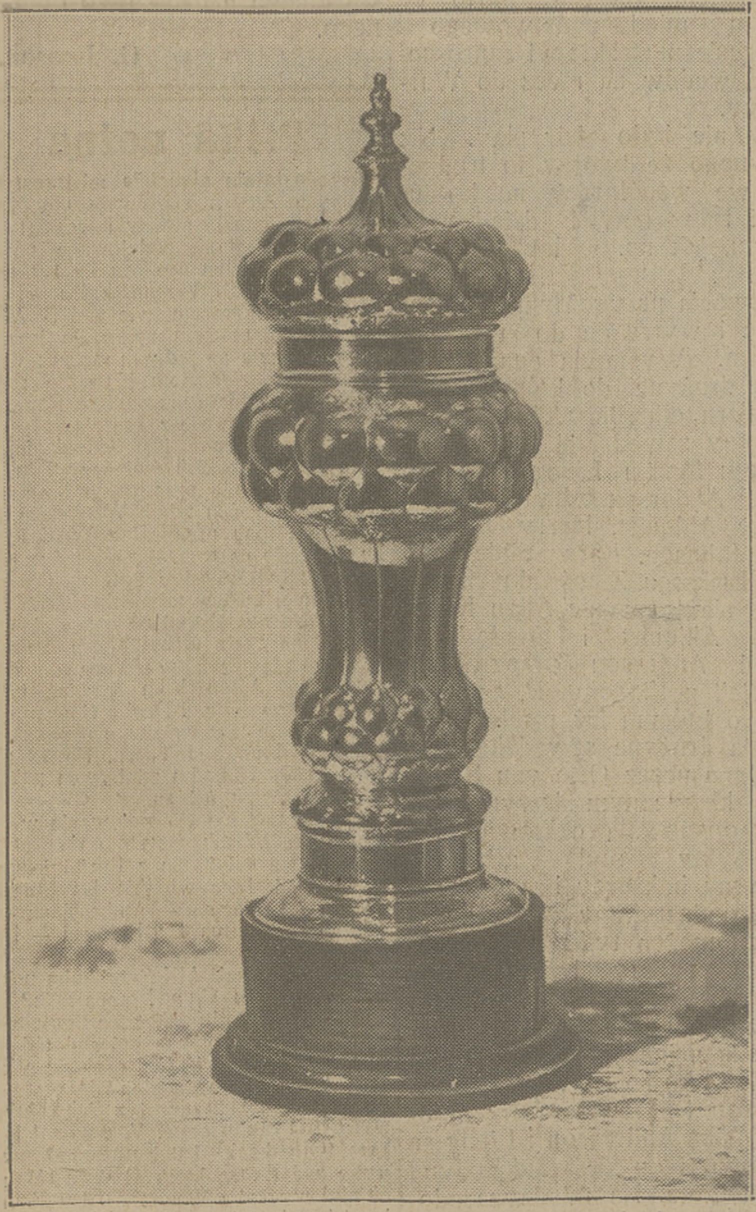
Prócz tego wiele zawiniła tu i za mało twórcza i zapobiegawcza polityka P. Z. B. Zbyt wiele sił i energji poświęcano w Związku na tworzenie i likwidowanie zatargów wewnętrznych, zbyt wiele było chaosu w programie i poczynaniach związku.

Obóz treningowy, jeśli mówić o najmłodszych grzechach, w zasadzie był bardzo dobry, spalił mimo wszystko na panewce, bo jednocześnie odbywały się mistrzostwa drużynowe. Na samym obozie uspasabiano zawodników psychicznie jaknajgorzej. Tajemnice osłaniające do ostatniej chwili skład nie zaszkodziły Niemcom, a nas wytrąciły z równowagi. Jak bardzo brakło decyzji kpt. związkowemu może świadczyć fakt, że Stibbe był wyznaczony do reprezentacji już w poniedziałek i wskutek tego przełożył nawet ślub swej siostry, po kilkakrotnych telefonach do Łodzi. A we wtorek kazano mu nagle, ni stąd ni zowąd, walczyć znowu z Zielińskim. To samo tyczy się Polusa i Forlańskiego.

dokończenie na str. 2-ej.

Puhar środkowoeuropejski dla bokserów został ufundowany w sobote w Wiedniu. Założycielami są Bawarja, Czechosłowacja, Austrja i Wegry, przy czem przewidziane jest rozszerzenie ram konkurencji, ale państwa świeżo przystepujace beda miały mniej głosów od organizatorów.

Termin rozgrywek został już wylosowany: styczeń Bawarja — Austrja w Monachjum; luty: Czechosłowacja— Austrja w Pradze; marzec Wegry — Czechosłowacja w Budapeszcie, kwiecień: Wegry — Austrja w Budapeszcie, maj: Wegry — Bawarja w Budapeszcie, czerwiec: Austrja — Wegry w Wiedniu i Czechosłowacja — Bawarja w Pradze, wrzesień: Bawarja — Czechosłowacja w Monachjum i Austrja— Bawarja w Wiedniu, październik Bawarja — Wegry w Budapeszcie, grudzień: Czechosłowacja — Wegry w Pradze i Austrja — Czechosłowacja w Wiedniu.



ZŁOTY PUHAR SCHMELINGA
zdobyła reprezentacja bokserska Niemiec po zwycięskim meczu z Polską w Dortmundzie.



AMERYKANIN RAMSAY
osiadły we Francji hokeista repr. U. S. A. jest filarem drużyny Racing Clubu.



ANGIELSCY ZAWODNICY W STOLICY FRANCJI
Prawoskrzydłowy Arsenalu Hulme przebija się z piłką między dwoma pomocnikami Racingu, pokonanego 5:2.

20 lat w roli arbitra

Rozmowa z dr. J. Lustgartenem, asem wśród piłkarskich Polski

Dnia 14-go listopada minęło 20 lat od chwili pasowania dr. Lustgartena na sędziego piłki nożnej. Poniżej drukujemy rozmowę z zasłużonym jubilatem i najlepszym równocześnie naszym arbitrem.

Dr. Józef Lustgarten, do którego zwróciłem się z prośbą o wywiad, był jakby zrezygnowany. Z natury skromny, napewno w zwyłych warunkach nie zgodziłby się tak łatwo na taką „operację", ale jubilat musi ulec.

Zaczynam tradycyjnie od pierwszych kroków. Oto co słyszę:

— Było to jeszcze w r. 1908. kiedy byłem czynnym graczem, ale mimo to prowadziłem już zawody. Oficjalnie wstąpiłem jednak w szeregi sędziowskie dopiero w r. 1912. a mianowicie 14 listopada. Egzamin zdawałem w Wiedniu, przed słynnym Hugo Meislem i inż. Pichlem. Razem ze mną zasiadł do egzaminu obecny mjr. Jacheć. Egzaminatorzy byli srodzy, pytali nas blisko dwie godziny no, ale byliśmy „bici w piśmie", więc zostaliśmy członkami „Schiedsrichter Kollegium des Niederösterreichischen Fussballverbandes".

— Niedługo później, bo już w r. 1914 powstaje „Związek Polski Piłki Nożnej" a przy nim równocześnie Kolegjum Sędziów. Nadchodzi okres wojny. Po powrocie z Legjonów jestem przez jakiś czas w Wiedniu, gdzie prowadziłem około 20 meczów. Potem jest to historja obecnego P.Z.P.N.

Zkolei przechodzimy dzieje powstania naszej naczelnej instytucji piłkarskiej, gdzie dr. Lustgarten wybitnie współpracował przy tworzeniu podwalin, tak P.Z.P.N.-u, jak i Związku Związków, czy też ustalaniu ram organizacyj okręgowych.

W czasie rozmowy okazuje się, że jubileusz dr. Lustgartena jest nawet nieco spóźniony. Jak kolwiek bowiem mija 14 b. m. 20 lat od chwili zdania egzaminu, to jednak ilość meczów przekroczyła już dawno 300. W „ogólnej klasyfikacji" liczono bowiem mecze od roku 1920. A jakąż masę meczów prowadził dr. Lustgarten przed tym terminem.

Nie sposób potrącić o kwestje natury ogólnej.

— Co sądzi pan doktór o naszej klasie sędziowskiej?

— Uważam, że, biorąc przeciętnie, klasa naszych sędziów jest dobra. Musi pan wiedzieć, że ci sędziowie którzy u nas uchodzą za dobrych, a których jest przecież spora ilość, są lepsi aniżeli wielu sędziów zagranicznych.

— No dobrze, ale dlaczego występy naszych sędziów zagranicą należą do rzadkości?

— Tu wchodzi znów w rachubę pewna wspólnota interesów. Pewna grupa państw, mających nawiązane ściśle stosunki, przeprowadza między sobą wymianę sędziów. Ale i na to jest rada. Gdy ostatnio wystąpiliśmy z inicjatywą porozumienia się kilku państw sąsiednich w tej sprawie, zwróciło to odrazu wagę tak silnych związków, jak austrjacki i węgierski, które dążą również do porozumienia z nami i w ten sposób da się wprowadzić większą ilość sędziów naszych na „rynki zagraniczne".

Zapytany o poziom piłkarstwa naszego, dr. Lustgarten wypowiada się naogół pesymistycznie.

— Ze smutkiem stwierdzić muszę, iż klasa nasza upadła w ciągu ostatnich lat i to wybitnie. Przyczyny — zamknięcie się w ciasnem kółku imprez krajowych. Brak szerszego kontaktu z zagranicą. Mecze międzypaństwowe tego nie nadrobią. Mogą nauczyć jednego lub dwóch graczy, ale nie drużynę całą.

— No dobrze, ale lekarstwo na to?

— W pierwszym rzędzie zmiana systemu. Tyle spodziewaliśmy się po wprowadzeniu ligi. A tymczasem, kluby ligowe są dzisiaj w położeniu tragicznem, jakiego jeszcze nigdy nie znały. Mam wrażenie, że wrócimy może do dawnego systemu. Klasy okręgowe i rozgrywki mistrzów, naturalnie z pewnemi modyfikacjami, ale w każdym razie gruntowna zmiana obecnego systemu.

Może pamięta pan doktór o jakichś miłych specjalnie meczach?

Przypominam sobie np. mecz w Sosnowcu, gdzie po odgwizdaniu zawodów chciano mnie „sprać". Potężnych wymiarów cegła przeleciała mi obok głowy. Pod względem „rekordowym" przypominam sobie pozatem np. mecz Makkabi — Zwierzyniecki, 13 września 1924, decydujący o spadku do B klasy. Trwał „tylko" 129 minut.

Miłe wspomnienia pozostały mi z meczów na Łotwie (ogółem prowadził dr. Lustgarten zagranicą 5 meczów międzypaństwowych i 1 międzymiastowy). Były one dużą propagandą sportu polskiego nad Bałtykiem.

— Dziękuję jubilatowi za garść wspomnień i życzę mu w imieniu naszego pisma wielu lat pracy dla dobra sportu.

— Bardzo dziękuję i proszę panów o pośrednictwo w wyrażeniu podziękowania tak władzom, jak też i wszystkim tym, którzy złożyli mi z tej okazji swe życzenia.

R. G.

Charakterystyczną cechą dezorganizacji wewnętrznej pewnych dziedzin sportu stają się u nas wybryki klubów w stosunku do władz związkowych. Dzieje się to zazwyczaj w chwilach rozgorączkowania z powodu jakichś decyzyj „krzywdzących" klub za winy niepopełnione.

Ostatnio mamy do czynienia z takim wypadkiem z racji meczu bokserskiego o mistrzostwo drużynowe Polski I. K. P. — P. K. S. Związek zakwestjonował prawo startu jednego z pięściarzy łódzkich, zatwierdził ogólny wynik meczu 8:8 i polecił rozegrać go powtórnie.

Kto ma słuszność co do owego Taborka, czy należy on do junjorów, czy do senjorów, czy „legalnie" słowem pobił swego rywala Cichego, — to sprawa otwarta, a I. K. P. ma pełne prawo składania protestów do P. Z. B.

Nie trzeba jednak zapominać, że forma upominania się o swe prawa u władzy związkowej wyklucza tego rodzaju ton, jakiego użył klub łódzki.

„Protestujemy, a jeżeli nie uwzględnicie—wycofujemy się z mistrzostw!..."

Nie, panowie kierownicy I. K. P. i wszyscy chętni ich naśladowcy. To nie jest protest, lecz terror. P. Z. B., zdaniem naszem, list taki miałby prawo zwrócić krnąbrnemu klubowi, a jeżeli przejdzie nad tonem jego do porządku dziennego — sam osłabi swój autorytet.

Wystarczy tolerowanie paru podobnych wystąpień do związku, a kluby zaczną doń posyłać zamiast listów, co cięższej wagi pięściarzy.

Jakiemi metodami walki posługują się dziś szowiniści zwalczających się wzajem klubów ligowych, mieliśmy przykład w ub. tygodniu.

W pewnym dzienniku wydrukowano list otwarty grupy „rozgoryczonych" członków Polonji, piętnujący posunięcia kierowników tego klubu i wyliczający wręcz ich praktyki korupcyjne.

Sensacja ta spaliła jednak szybko na panewce, okazało się bowiem, że podpisy na liście były sfałszowane, a o głównym nadawcy nikt nie słyszał w domu akademickim, gdzie podał on adres. Paru bardziej znanych sportowców złożyło publiczne oświadczenia, że nazwisk ich użyto samowolnie, słowem... szantażyk pierwszej klasy!

Aczkolwiek afera cała okazała się wymyśloną, lecz autorzy denuncjacyjnego listu są jednak osobami żywymi i zapewne nie stoją daleko od kół zaślepionych ligowych, których grzebią w ten sposób reszki zaufania do obecnego systemu.

A władze piłkarskie prowadzące rozmaite śledztwa zdają się zapominać o rzeczy zasadniczej: tu już nie chodzi o amatorstwo czy profesjonalizm, tu wchodzi w grę szantaż i oszustwo!

Wszak w żadnym sporcie zawodowym nie mogą być również tolerowane zmiany co do wyników spotkań, a co gorsza opłacanie ich gotówką. To nie jest wogóle sport.

Publiczność chce widzieć uczciwą walkę na boisku. Chce emocjonować się niepewnością wyniku. Chce oklaskiwać ambicję, zapał, poświęcenie, a nie film sportowy, w którym happy end nie jest zgóry przewidziany przez reżyserów.

Pierwszy występ Edwarda Rana w Ameryce przyniósł mu połowiczny sukces. Polak zremisował bowiem z należącym do pierwszej klasy amerykańskiej Creddonem.

Zawody bokserskie w Warszawie organizuje w niedzielę Skoda. Zestawienie par jest następujące. W. musza: Kenigswein (Mak.) — Polak (Sk.); w. koguta: Borensztein (Mak.) — Mazurszewski (Skoda); w. piórkowa: Anders (Mak.) — Cyran (Sk.); w. lekka: Bąkowski (Skoda) — Wdowiński (Barkochba — Łódź); w. półśrednia: Pilnik (Żaks — Wilno) — Pisarski (Skoda); w. średnia: Wysocki (Mak.) — Stahl I (I.K.P.); w. półciężka: Antczak (Sk.) — Stahl II (I.K.P.).

Półfinał drużynowych mistrzostw bokserskich Polski Warta — Polonja rozegrany zostanie w Warszawie w niedzielę, dnia 27 b. m. w sali Colosseum o godzinie 12 ppoł.

Biniakowski otrzymał od zarządu P. Z. L. A. specjalne podziękowanie, będące wyrazem uznania za pełne ambicji i ofiarności starty tego zawodnika podczas meczów w Pradze, Wiedniu i Budapeszcie. Jak wiadomo, Biniakowski mimo namów i powstrzymywań kierownictwa, biegł ze złamanym palcem, uzyskując mimo szalonego bólu bardzo dobre rezultaty. (t).

Kusociński otrzymał zaproszenie od Brandenburskiego Zw. L. A. za zawody w hali krytej w Berlinie (4.12). Warszawianka odmówiła jednak zgody na start swego zawodnika, motywując to brakiem treningu Kusocińskiego. Z odmową spotkało się również zaproszenie Kusocińskiego do Argentyny (na styczeń). P. Z. L. A. miał względem tego projektu zbyt wiele zastrzeżeń. (t).

Zimowe mistrzostwa lekkoatletyczne odbędą się w hali przemyskiej w dniu 5 lutego, jako zawody jednodniowe, a to wcelu zmniejszenia wydatków dla drużyn przyjezdnych.

12-tu musi ustąpić setkom

W niedzielę 20 b. m. obradować będzie w Warszawie nadzwyczajne walne zgromadzenie Ligi. Odbędzie się ono w atmosferze przesyconej wyziewami niezdrowych wersyj i plotek, w chwili gdy opinja publiczna z niepokojem wsłuchuje się w jawne już niemal ciężkie oskarżenia, w okresie — kiedy każda decyzja wpłynąć musi bezpośrednio na ostateczny układ tabeli mistrzostw roku 1932.

Delegaci Ligi obradować więc będą w warunkach najmniej ku temu odpowiednich, wymagających wielkiego hartu ducha, najdalej posuniętego objektywizmu i kattońskiej niemal trwałości zasad. Czy zdobędą się na te zalety — tego dzisiaj nie chcemy przesądzać.

Faktem jest, że polskie piłkarstwo — a raczej, bądźmy ściśli — Liga P. Z. P. N., wplątała się w ciężką sytuację.

Omawiając przed kilkoma tygodniami na łamach „Przeglądu Sportowego t. zw. konferencję krakowską, daliśmy wyraz zadowoleniu, że udało się wreszcie sprowadzić poważnione dotychczas strony na wspólną płaszczyznę, z której łatwiej będzie ująć poważne problemy naszego piłkarstwa. Zdawało się wówczas, że wrzód dojrzał już do bezbolesnej, koniecznej operacji.

Niestety dzisiaj jest już bodajże zapóźno na tego rodzaju zabieg, gdyż gangrena wdarła się w głąb organizmu i kto wie, czy nie zajdzie w najkrótszym czasie potrzeba amputacji zagrożonych narządów, z wolą lub wbrew woli chorego pacjenta.

Nie ma się co łudzić. Pozycja moralna Ligi została w ostatnich tygodniach tak silnie podważona, że dzisiaj nie może być więcej mowy o dyktowaniu jakichkolwiek warunków, a narzucaniu woli kilkunastu klubów całemu polskiemu piłkarstwu.

Liga stworzona w atmosferze ciężkich waśni, w atmosferze wzajemnego niedowierzania, związała się postanowieniami umożliwiającemi czterem klubom sabotowanie najsłuszniejszych choćby uchwał. Doprowadziło się w rezultacie do swoistego stanu liberum veto, dzięki któremu głosy czterech klubów ligowych stanąć mogły na przeszkodzie realizacji najkonieczniejszych postulatów, choćby chodziło tu o byt całego polskiego piłkarstwa.

To też łatwo zrozumieć oburzenie i panikę, jaką wywołało w pewnych kołach ligowych zniesienie przez walne zgromadzenie PZPN-u słynnego paragrafu 32.

Z tą chwilą bowiem większość polskich klubów piłkarskich stała się niezależną od kaprysów „ekstra"-klasy, a raczej pewnego jej i to nienajlepszego odłamu, który nie dopuszczając do żadnych zmian na terenie Ligi, temsamem uniemożliwiał jakiekolwiek zakrojone na szerszą skalę reformy.

W niedzielę obradować będą delegaci klubów ligowych po sześciu latach egzystencji nad... interpretacją własnego statutu, i nad „pilną" nagle sprawą reformy rozgrywek. Obawiamy się, że pośpiech będzie jednak nieco... spóźniony. O losach polskiego piłkarstwa łącznie z Ligą decydować będzie teraz nie ekskluzywna grupka adorujących się wzajemnie ludzi, ale czynniki powołane do pilnowania interesów całego polskiego sportu!

A jeśli kluby ligowe teraz jeszcze nie zechcą zrozumieć, że mogą być tylko pewną cząstką całości, której muszą się również podporządkować, to nie zabraknie zapewne środków mocniejszych niż dotąd przy pomocy których dadzą się już przekonać.

How do you do, Eddie

New York wita Rana
Drugi mecz z Saviolą

Nowy Jork, w październiku.

Depesze doniosły, iż Edward Ran w dn. 29 października przybył do Nowego Jorku. Obecnie na podstawie własnoręcznego listu naszego pięściarza możemy podać o nim nieco szczegółów.

Ran pisze, że będąc w Montrealu stracił już wszelką nadzieję na dostanie się do Stanów Zjednoczonych. „Już, już zwiątpiłem w możliwości dostania się do krainy pięściarstwa i chciałem wracać do Europy".

Dzięki jednak stosunkom i wszechwładnemu Duffemu sprawy niespodziewanie zmieniły się na lepsze. Otrzymał on wizę emigracyjną, która go upoważniła do wjazdu i wyjazdu ze Stanów.

— Muszę tę wizę wykorzystać — pisze Ran — i podczas tego sezonu położyć mocne podwaliny pod moją karjerę pięściarską. Mam nawet nadzieję, że na przyszłe lato uda mi się tu sprowadzić moją matkę. Po przyjeździe do Nowego Jorku byłem mile zdziwiony serdecznem przyjęciem w obozie Duffego. W City też nie zapomniano o mnie, idąc przez ulicę co chwilę słyszałem „How do Jondo Eddie".

W Montréalu z powodu tych trudności wizowych nie miałem nawet ochoty na solidny trening na świat patrzyłem przez czarne okulary, ale tu na starych śmieciach nowojorskich, zabrałem się z niezwykłym zapałem do pracy. Zdaje mi się, iż już jestem w formie. Na połowę listopada wyznaczono mi już pierwszy mecz z Andy Saviolą. Walka będzie 10-rundowa na Brodway Arene w Broklynie. Saviola jest niezłym pięściarzem, pochodzenia włoskiego. Walczy on od roku 1928 i ma w swej karjerze koło 35 poważnych meczów. Andy bił się już z mojemi ex-rywalami: z Mac Namarą, z Billy Towsendem przegrał na punkty, z Goldmanem wygrał. Nokolny znokautował go w czwartej rundzie, ale ja mam nadzieję, że robota nie będzie trudna. Co prawda Saviola od tego czasu znacznie się poprawił, a ja niestety miałem taką przerwę.

Z zazdrością przyglądałem się walce o mistrzostwo świata w wadze lekkiej między Canzoneri a Billi Petrollem w Madison Square Garden. Nieco się dziwię, że „Fargo express" dał się pobić. Pomyślałem sobie, że może i mnie się powiedzie i moje porachunki z Petrollem wyrównam. Marzę już o znalezieniu się w wirze walki z asami światowymi i wierzę, że wielki tytuł przypadnie mi w udziale.

Kaz. Gryżewski.

Karliczek w Berlinie

Karliczek startował na zawodach w Berlinie z niezbyt szczęśliwym rezultatem. Na 100 mtr. nawznak zajął on trzecie miejsce w czasie 1:19 (basen długości 33,3 mtr.). Zwyciężył mistrz Europy Deutsch w 1:13,2, drugi był Richter (Gliwice) 1:15,2. W klasie Ib zwyciężył Weber (Królewiec) w czasie 1:18,4 przed Grennelem (Hamburg) 1:19,2. Na 200 mtr. Karliczek zajął czwarte miejsce ex aequo z Blockiem w czasie 2:30. Zwyciężył Deiters 2:21,2. 2) Wofing 2:22,2. 3) Szekely 2:25 (który został na starcie).

Jak widzimy P. Z. P. dość nieopatrznie zgodził się na wysłanie Karliczka do Berlina. Doskonały ten na nasze stosunki pływak, ustępuje jednak znacznie klasie niemieckiej, nawet prowincjonalnej z Gliwic i z Bytomia. Jasnem więc było, że w Berlinie, gdzie będzie walczyć elita Niemiec musi odegrać mizerną rolę.

A że prasa niemiecka reklamowała Karliczka, jako wielokrotnego mistrza Polski, więc kompromitacja mogła być znaczna. Na szczęście Karliczek zrobił tak niewielkie wrażenie, że w sprawozdaniach z zawodów nie można wogóle było doszukać się jego nazwiska.

Start jego przeszedł zupełnie bez echa. Zauważyli go zaledwie organizatorzy.

Barany bardzo poważnie wziął się do swej nowej misji trenera pływackiego. Z 300 przedstawionych mu uczniów, wybrał 40 uzdolnionych i stworzył z nich kadry dla przyszłej olimpjady. Z grupą tą pracuje znakomity pływak bardzo systematycznie.

Pierwszy wyścig slalomowy rozegrano już w Grindelwaldzie (Szwajcarja) w doskonałych warunkach śnieżnych. Zwyciężył znany narciarz Fritz Steuri, który niedawno powrócił z ekspedycji filmowej na Grenlandję.

Po meczu z Niemcami

Dokończenie art. ze strony 1-ej

Nie pora jest być może wypominać błędy pokonanemu najbardziej w walce dortmundzkiej Zarządowi P. Z. B. Należałoby może zwrócić się poprostu z apelem, by Związek zabrał się do pracy konstrukcyjnej, która przywróci dawną świetność boksowi polskiemu.

Ale cóż z tego kiedy P. Z. B. jest starym grzesznikiem, który do błędów się nie przyznaje i już znowu nieci zamieszki wewnętrzne. Wspomnimy choćby decyzje prezesa P. Z. B. który na własną rękę wbrew opinji wydziału sportowego pozwolił startować Woczce z Wegnerem w dniu eliminacji w Poznaniu.

Obecnie powstał już nowy zatarg. P. Baranowski bezprawnie mianował się sędzią na meczu Polska — Niemcy; p. Baranowski wogóle sędzią nie jest. I sędziowie poznańskiego okręgu noszą się z zamiarem złożenia swych legitymacyj sędziowskich.

Panowie ze Związku! Dortmund woła do was wielkim głosem: boks polski wymaga pracy, pracy i jeszcze raz pracy. skoncentrowania nad nią wszystkich sił. Inaczej klęska taka może nas spotkać lada dzień z rąk Czechosłowacji. A tego wam już nikt nie wybaczy.

Finlandja urażona

Kręta polityka P. Z. B.
Szwedzi gotowi do meczu

Helsinki, 10 listopada.

Dowiedziałem się w Sztokholmie że mecz bokserski Polska — Szwecja odbędzie się 4 grudnia. Mecz Polska — Finlandja niestety nie doszedł do skutku. Proponowaliśmy początkowo 29 u. m., a gdy termin ten nie odpowiadał Polsce — 20 listopada. Ale i z tego nic nie wyszło.

Z żalem muszę stwierdzić, że postępowanie związku polskiego może mieć przykre skutki. Rozpoczęto korespondencję ze związkiem fińskim, parto do meczu międzypaństwowego i w czasie pertraktacyj zaproszono Szwedów na mecz do Warszawy.

To nie było fair play. Nic dziwnego że tworzy to trudności we współpracy polsko-fińskiej i w innych dziedzinach sportu, jak np. w lekkiej atletyce.

Szwecja przygotowuje się solidnie i wytrwale do meczu z Polską. Wystawia ona bardzo silną drużynę, do której wchodzi paru olimpijczyków. Skład drużyny szwedzkiej jest następujący: Martin Ljung (51 kgr.), Bentil Anderson, Allan Karlsson, Thure Ahlquist, Harry Eklund, Ake Johnson, Lars Söderberg, Erik Eriksson. Z pośród nich wybijają się specjalnie Allan Karlsson, Ahlquist i Soederberg. Bentil Anderson przegrał ub. niedzieli z Finnem P. Savolainem, o którym już pisałem.

Cała drużyna szwedzka, wychowana przez Otto van Poratha na klasycznym „lewym prostym" opanowała całkowicie ortodoksyjny styl angielski. Wszyscy bokserzy bez wyjątku są natomiast źli w zwarciu. Pobić ich można tylko ciągłym atakiem. Polscy bokserzy aby wygrać muszą od początku do końca dążyć do zwarcia, trafiać silnie, inaczej przegrają. Słabe stosunkowo są wagi ciężkie. Karlsson jest wicemistrzem olimpijskim. Andersson i Ljung są nowymi i niedoświadczonymi pięściarzami. Na międzynarodowych zawodach w Sztokholmie Ake Johnsson pokonał Niemca Blaurocka, a Erik Eriksson Niemca Haetschla.

15 i 16 lutego odbędą się w Trondhejm w Norwegji mistrzostwa łyżwiarskie świata, 4 i 5 marca mecz Finlandja — Norwegja, a 28 i 29 stycznia mecz Ameryka — Norwegja. Drużyna amerykańska składa się z Schroodera, Taylora, Wedge i Springera. Amerykanie wezmą potem udział i w zawodach w Helsinki. Konkurencje meczu międzypaństwowego będą się odbywały częściowo ze startu wspólnego a częściowo oddzielnego.

G. Jansson.

Piłka nożna

Przedostatnia niedziela mistrzostw jesiennych Austrji zgotowała olbrzymie senascje; Rapid pewny kandydat na mistrza doznał niespodziewanej porażki z Nicholsonem w stosunku 1:2, skorzystała z tego Vienna, która wyszła na czoło po zwycięstwie nad B. A. C. 2:1. Obu drużynom pozostało jeszcze do rozegrania po jednym meczu; Vienna gra z Florisdorfem i trudno przypuścić aby oddała mu punkty. Rapid natomiast zmierzy się z Austrja.

Jak wyrównana jest jednak forma drużyn austrjackich świadczy fakt, że Austrja potrafiła przegrać 0:2 z sytuowanym na końcu tabeli Wackerem. Pozatem Hakoah przegrał z WAC 0:2 i znajduje się na trzeciem od końca miejscu w tabeli. Admira natomiast pokonała trzeci klub w tabeli Sportklub 2:1.

W lidze angielskiej po ostatnich wynikach, na czele utrzymał się Arsenal, powiększając swą przewagę do dwu punktów. Aston Villa ma już tylko punkt przewagi nad Derby County, który przoduje znowu dwoma punktami przed Huddersfield Town. Po 18 pkt. mają Leeds United i zdobywca pucharu Westbromwich Albion.

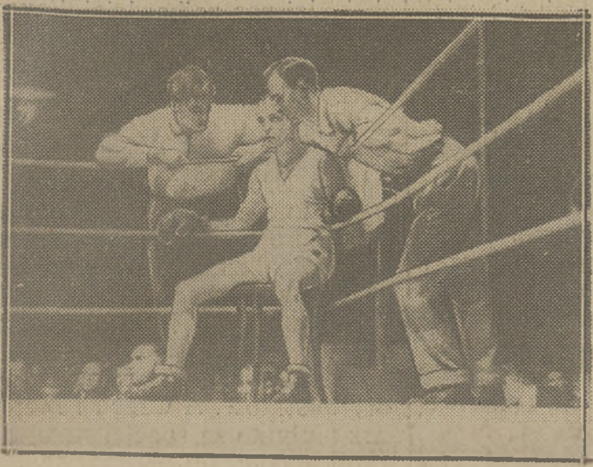
Neapol jest nie do pokonania w mistrzostwie Włoch. Ostatnio wygrał on znowu swe spotkanie z Bari i jest na czele tabeli. Inne wyniki: Juventus — Casale 2:1. Torino — Ambrosiana 3:2, Milano — Genova 4:2. Bologna — Florentina 1:1.

Mistrz Szwecji AIK Sztokholm pokonał w Paryżu Club Francais 3:2.

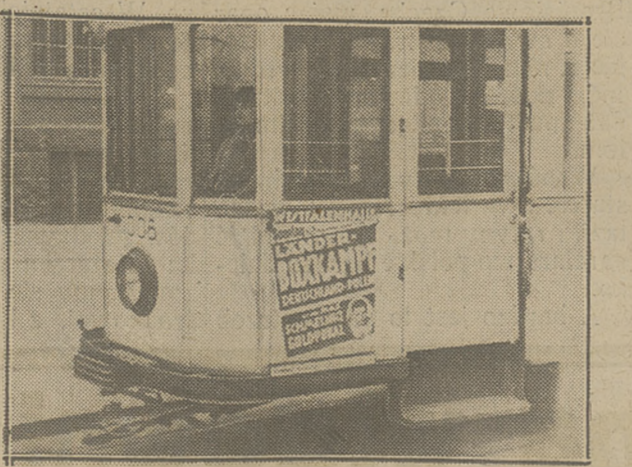
W mistrzostwie Niemiec południowych. Jedyna drużyna która dotąd nie utraciła punku, I. F. C. Nurnberg pokonała ASV 2:1 i prowadzi tem pewniej, że S. V. Fürth przegrał z Schweinfurtem 0:1. Franfurter S. V. pokonał Kickers (Offenbach) 1:0 i utrzymał przewagę nad Eintrachtem. Bayern (Monachium) wygrał z Wackerem 1:0. Schalke 04 pokonał Arminię (Hannower) 3:2. Policja (Kamienica) doznała nowej porażki z Preussen 2:4.

Zwyciężcy o pokonanych

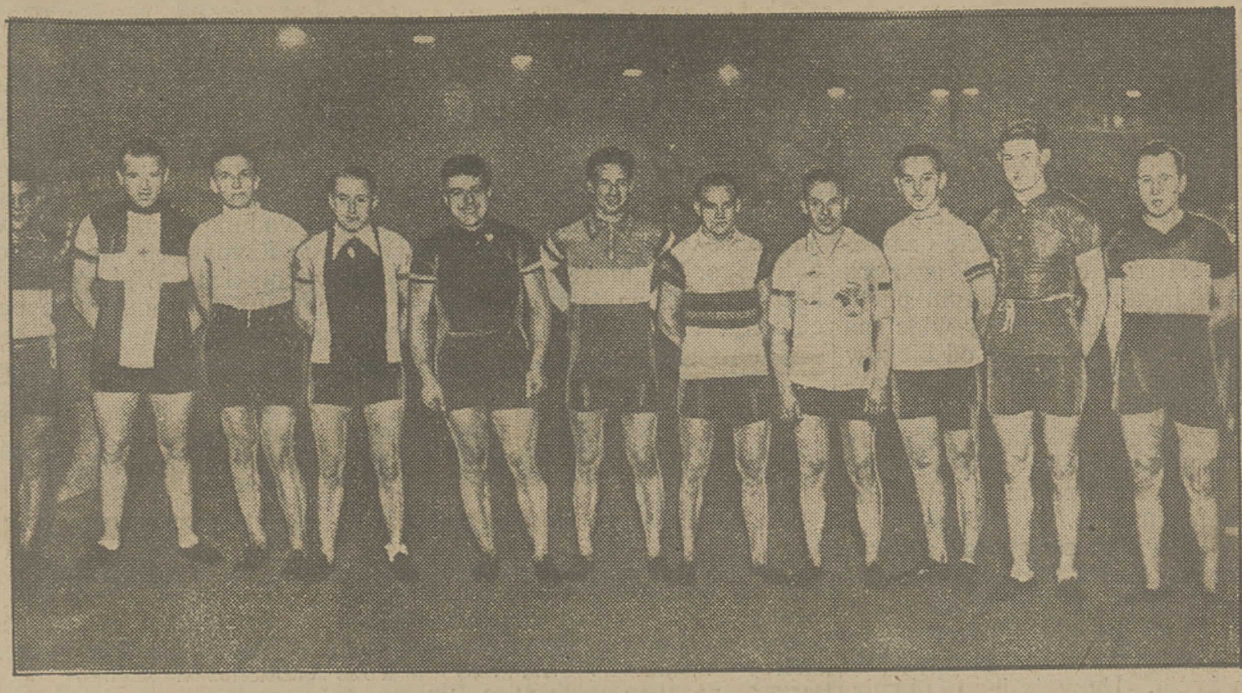
Prasa niemiecka o meczu w Dortmundzie. Zieliński, Chmielewski i Garncarek najlepsi z Polaków



AS ATUTOWY NIEMIEC,
Ziglarski oczekuje w rogu ringu na gong



REKLAMA MECZU
na ścianie wagonu tramwajowego w Dortmundzie.



DEFILADA ZAWODOWYCH MISTRZÓW SPRINTU KOLARSKIEGO.
Od lewej: Martinetti, Hansen, Honeman, Cozens, Faucheux, Gerardin, Scherens, Michard, Engel, Aerts, Arlet.

Echo katastrofalnej porażki bokserów polskich w Dortmundzie było łatwe do przewidzenia. Cała prasa Rzeszy, od Akwizgranu do Królewca, od Hamburga do Monachjum upaja się wysokocyfrowem zwycięstwem a jeszcze bardziej przewagą wykazaną nad polskim boksem.

„Najbliższe lata znajdą nas na czele wszystkich narodów świata" — zapewnia oficjalny „Boxsport". Pocieszającem jest więc dla nas, że do takiego optymizmu doszli Niemcy po zwycięstwie nad Polską.

Ten sam organ zajmuje się mniej ogólną krytyką obu zespołów, natomiast obszerniej poszczególnym reprezentantami.

Polus, pisze „Boxsport", walczy mądrze i zręcznie, lecz jego uderzenie jest zbyt wolne. O Arskim czytamy: „zestarzał się on i nic nie przypomina czasów, gdy zwyciężał znajdującego się u szczytów formy, Volkmara. Jest on dziś ledwo trzecią lub czwartą klasą berlińską".

Wiele uznania ma „Boxsport" dla Chmielewskiego, który „walczył z wielką odwagą i zaciętością, dając ze siebie wszystko", oraz dla Zielińskiego, o którym czytamy, że wyglądał jak bokser stojący na pograniczu wagi średniej i półśredniej. „Zieliński" pisze krytyk tego pisma „był wysmuklejszy, zręczniejszy i ruchliwszy, niż masywnie zbudowany Niemiec. Technicznie bardzo dobry, zadziwiał szybkością nóg i Kohlhaas, który sobie swą walkę z „pewnością inaczej wyobrażał, musiał się bardzo wytężyć, aby nie stracić prowadzenia".

Prasa westfalska poświęca specjalnie wiele miejsca triumfowi sportowemu, organizacyjnemu i finansowemu gospodarzy. Największy dziennik dzielnicy „General Anzeiger" stwierdza, że wynik przeszedł najśmielsze oczekiwania, stwierdza jednak, że Polacy mimo wysokiej porażki walczyli dzielnie i przyczynili się do sportowej świetności wieczoru. „Polakom brakło wysokiej techniki naszych reprezentantów" pisze dziennik westfalski, mający najwięcej słów uznania dla Garncarka i Zielińskiego.

Prasa berlińska, dalsza od lokalnego entuzjazmu, ocenia surowiej klasę polskich bokserów. Tak więc „Nachtausgabe" pisze, że „to co Polacy pokazali było z małymi wyjątkami, dobrą niemiecką średnią klasą, ale też nie więcej. Z pewnością widać było, podstawy dobrej techniki, bokserzy byli bardzo twardzi, ale wobec rutyny Niemców, nie mieli nic do powiedzenia".

„Acht Uhr Abendblatt" rozpływa się w hymnach pochwalnych na cześć bokserów niemieckich, specjalnie zaś Bernlöhra, o którym sądzi, że niema dlań przeciwnika na całym świecie. „12 Uhr Blatt" stwierdza, że Polacy prezentowali się zewnętrznie korzystniej. „Świetnie wyglądali ci chłopcy, wysmukli, zgrabni, o poważnych twarzach". Pismo to, podobnie jak „Montag Morgen" ma wiele uznania dla niesłychanej twardości Sipińskiego.

„Montagsport" stwierdza, że choć Polacy okazali się bez wyjątku dzielnymi i wytrzymałymi bokserami, nie mieli oni żadnych szans przeciw Niemcom. Do znakomitego pod względem sportowym wieczoru, przyczynił się z Polaków najbardziej Garncarek.

Wreszcie z tysięcy innych głosów prasy, warto wyróżnić „Montag", który podkreśla piękno walki Bernlöhr — Chmielewski, uważa, że Arski nie walczył fair, i pod koniec stwierdza, że wynik 14:2 częściowo przynajmniej (sic!) — przyp. spraw.) wyrównuje ostatnią porażkę 6:10 drużyny niemieckiej.

*

Chcieliśmy dowiedzieć się czegoś ciekawego od kierowników obu zespołów, lecz krańcowa radość w obozie niemieckim i beznadziejne zdenerwowanie u Polaków, uniemożliwiało wydostanie czegoś pozytywnego.

Kapitan Zw. Niemieckiego, Mandlar, upojony triumfem przyjmuje hołdy tłumu i jednocześnie zapewnia nas, że jest zachwycony Ziglarskim. Z pośród bokserów polskich, ma on wiele uznania dla Polusa i Chmielewskiego. Ciekawe, że przy wadze Mandlar wykazał zdenerwowanie, stwierdziwszy, że Arski rzeczywiście strenował do w. lekkiej. Po walce powtarzał on: „Arski jest stary, bardzo stary". Nic dziwnego, Mandlar pamięta zwycięstwa Poznańczyka nad Volkmarem i Berensmaierem. W Polsce jest kapitan związkowy fikcją.

Sekundant zespołu, por. Laskowski twierdzi że aczkolwiek obóz zrobił wiele, trwał on jednak za krótko. Por. Laskowski zadowolony jest z Garncarka i Chmielewskiego, specjalnie zaś z Zielińskiego, z którego obiecuje sobie bardzo wiele.

Dyrektora Hali Westfalskiej, Picarda, zdehumorowała klęska Polski (!) do tego stopnia, że po prostu narzekał on i wyrażał żal, że Polacy mieli tak mało szczęścia.

Sędzia de Backer, oczekiwał od Polaków o wiele więcej. Był on trochę rozczarowany i nie mógł się tylko powstrzymać, aby po walce Sipińskiego nie przechylić się przez sznury ringu i zawołać do nas: „to naprawdę bokser o nadzwyczajnym stylu".

Gli.

Kim jest Thil, mistrz świata wagi średniej

W Paryżu na ulicy Faubourg Montmartre, akurat naprzeciw redakcji pisma „L'Auto", mieści się ciekawa kawiarenka — punkt zborny bokserów i menażerów. Tam, przy stoliku układa się wielkie plany kampanji, które dopiero później przenoszą się na ring. To kulisy wielkiego świata pięściarskiego.

Poznałem tam kiedyś Marcela Thila oraz jego menażera, który jest zarazem jego teściem. Thil nie był wówczas jeszcze mistrzem świata w kategorji średniej, lecz był już oczkiem w głowie francuskiego pięściarza, a przedewszystkiem Dicksona.

Pamiętam, iż wypytywałem się wówczas Thila o jego przeszłość i jak to się stało, że wybrał sobie taki ciężki zawód.

— Zetknąłem się z boksem późno, może nawet zbyt późno. Dopiero mając 20 lat (urodziłem się w r. 1904) zadebjutowałem na ringu. Służyłem wówczas w marynarce w Cherbourgu jako mechanik. W marynarce boks jest b. popularny, to też wkrótce zaznajomiłem się z rękawicami. Walki zaczęły mi sprawiać satysfakcję, czułem w sobie nieprzepartą chęć wyładowania energji. Z drugiej strony czułem, iż na ringu budzi się we mnie jakiś bliżej nieznany mi instynkt niszczycielski. W uderzenie starałem się wkładać jak największą siłę. Wkrótce żaden z kolegów niechciał mi dotrzymywać towarzystwa na ringu.

Po roku amatorstwa, przyjaciele namówili mnie do przejścia na zawodostwo. Pierwszy raz za pieniądze walczyłem w listopadzie 1925 r. Ku mojemu zdziwieniu mój przeciwnik Klauss poddał się już w I-ej rundzie.

Opowiadanie Thila było długie, trzeba je streścić, nie chcąc nużyć czytelników. A więc od tej pory Thil w swej karjerze przeskakiwał szczebel za szczeblem. Od sukcesu do sukcesu.

W 1928 r. Francuz znajduje się u szczytu formy. Jego cios staje się coraz więcej zabójczym. Zostaje mistrzem Francji. W rok później Thil bije Jacoracciego, zdobywając mistrzostwo Europy. Tytuł utrzymuje przez rok, przegrywając na punkty z Włochem Bosisioni.

Forma Marcela jednak coraz więcej się konsoliduje, bije on najgroźniejszych rywali na prawo i lewo. Thil raczej niszczy swych przeciwników, z których niewielu może dotrwać do końca walki. Zwycięża Gondona (k. o.) Dhainauta, Marina, Lebriza, Sportiella, Pegazzana. W 1930 r. odzyskuje tytuł bijąc Bosisio.

Wreszcie spotyka się w nieoficjalnym półfinale mistrzostwa świata z Amerykaninem Dundee, którego bije wysoko na punkty. Potem zwycięża doskonałego Anglika Hooda, oraz cięższego od siebie murzyna Taranta.

Nadszedł w końcu oddawna oczekiwany dzień na wiosnę tego roku amerykański murzyn mistrz świata Gorilla Jones przyjechał do Europy. Thil zdobywa tytuł. Wprawdzie zwycięża przez dyskwalifikację przeciwnika, ale pięściarstwo zna już takie precedensy.

Thil stoczył w swej karjerze około 80 walk, z których wygrał 60 przez K. O. lub poddaje się przeciwnika. Od roku 1929 przegrał jedynie dwa mecze (Shaw, Bosisio). Marcel jest uosobieniem siły, robi wrażenie dzikusa. Jest on tak obrośnięty, że gdy wychodzi na ring fryzjer robi mu fryzurę na piersiach i plecach. Francuz rozbija swemu ciosami najznakomitsze gardy.

Jest to pięściarz o wybitnym typie destrukcyjnym. Celowo i systematycznie atakuje przeciwnika od pasa do głowy. To też niewiele jest pięściarzy zdolnych wytrzymać walkę do końca. Pamiętamy jeszcze żywo mecz z Johnsonem, który się poddał w 8-ej rundzie.

Thil na swą wagę jest może zbyt powolny i flegmatyczny. Jest on tak odporny na ciosy, iż w rozmowie ze mną nic nie mógł wymienić przeciwnika, którego pięści uważałby dla siebie za niebezpieczne.

Ciekawe jest, iż amerykański National Boxing Association nie uznaje Thila jako mistrza świata. Zdaniem Yankesów tytuł po przejściu Mickey Walkera do wyższej kategorji wakuje. N. B. A. urządza obecnie w Chicago rozgrywkę o tytuł między Nichollsem, Tommy Paulem i Gorilla Jonesem.

Kaz. Gryżewski



MARCEL THIL,
którego sylwetkę drukujemy obok



AUTOGRAFY MISTRZÓW WODY
Węgier Szekely i Niemiec Deutsch sprawiają tę przyjemność małym chłopaczkom, na pływalni w Berlinie



DRUŻYNA WATER POLOWA WIEDNIA
wzięła udział w międzynarodowym turnieju berlińskim

CZECH i MARUSARZ

Co nam zapewnić mogą Bronek i Stasiek, świetna para narciarzy zakopiańskich

Meldunki, które nadeszły z Zakopanego — tej stolicy narciarstwa polskiego — brzmią nad wyraz pomyślnie. Poza Zdzisławem Motyką, który z powodu jakichś zatargów z sekcją Wisły, otrzymał wykreślenie z tego klubu i, zdaje się, nie będzie mógł biegać, na starcie zawodów stanie cała elita naszych zawodników po solidnym przygotowaniu. Zobaczymy więc znakomitych specjalisów od biegów Berycha i Skupienia, zobaczymy skoczka Kolesara przedewszystkiem jednak zobaczymy naszą ekstra i all round klasę: Bronisława Czecha i Stanisława Marusarza.

Cieszy nas zwłaszcza powrót do sportu narciarskiego Bronisława Czecha. Ten wzór sportowca zapowiedział w roku ubiegłym wycofanie się z czynnego życia. Decyzja jego okryła narciarstwo polskie żałobą, choć nie zostawiał on go tak osieroconego jak przed paroma laty. Czech ma bowiem już następcę—Stanisława Marusarza. Ten kto jednak wie, jak wielkim dramatem naszego narciarstwa było to, że mieliśmy zawsze tylko jednego Bronka Czecha, na którym opieraliśmy swoje nadzieje, zrozumie jaką będzie jego siła gdy będziemy mieli w ekstra klasie aż dwu narciarzy. I dlatego powrót Czecha jest tak doniosłem zdarzeniem.

Bronisław Czech i Stanisław Marusarz uzupełniają się wzajemnie. Czech to zawodnik o skończonym szlifie technicznym, obyty na wszystkich skoczniach świata, pewny siebie, rutynowany. Jednocześnie to zawodnik którego nerwy nie zawsze wytrzymywały ciążącą na nim odpowiedzialność. Czech do niedawna był synonimem polskiego narciarstwa. Nie poszedł on jednak, wiedząc o tem, łatwą drogą gwiazd i primadonn. Pozostał miłym, skromnym chłopcem. Od powiedzialność i zaufanie, które ciążyło na nim, brał poważnie dotknął raczej cierni sławy, niż jej blasków. I nerwy często nie wytrzymywały napięcia walki.

Dziś Czech staje w szranki już nie sam, ma u boku Marusarza, będzie z nim dzielił ciężkie brzemię obrony honoru narciarstwa polskiego. Nie może to pozostać bez wpływu na jego stan psychiczny.

Marusarz to młodość, siła, temperament, to zawodnik którego bujna natura wprost roznosi. Każdy kilogram mięśni, których tyle zdobywa co rok. daje mu nowy rozmach, nowe dawki pewności siebie. Marusarz to już dziś zawodnik o najlepszych warunkach fizycznych wśród narciarzy polskich, o skończonym szlifie technicznym, o znacznej już rutynie. Pod czujnem okiem Bronisława Czecha, mając oparcie o swego mistrza i rywalizując z nim jednocześnie będzie mógł puścić wodze swej fantazji, dać upust drzemiącym w nim siłom.

Współpraca tych dwu ludzi, starcie dwu temperamentów, fantazji i rutyny może doprowadzić narciarstwo polskie bardzo daleko.

A bardzo jest to nam potrzebne. W ostatnich latach nie mieliśmy kontaktu z zagranicą, a zwłaszcza z Europą środkową, nie udało nam się nigdy wypłynąć na szersze wody. Albo tonęliśmy w powodzi znakomitych zawodników północy, albo też stroniliśmy od wielkich zawodów międzynarodowych. W roku bieżącym po raz pierwszy zmierzymy się z elitą Europy środkowej, z którą rywalizacja obchodzi nas najbardziej. Zawody w Innsbrucku zgromadzą bowiem dosłownie wszystkich narciarzy o jakiem takiem nazwisku.

Jeśli mówimy przedewszystkiem o Bronku Czechu i Marusarzu, to nie dlatego abyśmy zapominali o klasie innych narciarzy specjalizujących się w biegach czy skokach. Kombinacja narciarska jest jednak najklasyczniejszą konkurencją — ona to daje dopiero niepodzielnie tytuły mistrzów. A Czech i Marusarz nietylko są specjalistami od starej klasycznej kombinacji. Z jeszcze większemi szansami rościć mogą pretensje do nowych formuł narciarskich, które coraz częściej uzyskują prawo obywatelstwa, do kombinacji w której skład wchodzi bieg, skok i zjazd.

Czech i Marusarz są najlepszymi zjazdowcami polskimi. Być może wobec braku kontaktu z ekstraklasą europejską, używającą nowego sprzętu, nowej techniki, nowych tras, chwilowo ulegliby jej jeszcze. Ale dzieli ich raczej brak rutyny niż różnica klasy. Wszak taki Bronek Czech, startując po raz pierwszy w zjeździe, wraz z zagranicą, zdobył już jednak pierwsze miejsce.

Pierwszy kontakt z nowoczesnym zjazdem nawiążą nasi narciarze właśnie w Innsbrucku. Czech i Marusarz są bardziej do tego predestynowani niż ekspedycja która w r. ub. w Cortinie zawiodła tak fatalnie.

Będą oni jednak już lepiej przygotowani, bowiem z Cortiny przywieźli Polacy liczne doświadczenia, któremi szafowali hojną ręką ich słynni rywale.

Sezon bieżący niesie nam więc wiele emocyj; czy zmienią się one na nowe tytuły do sławy, czy na gorycz porażek, pokażą nam dopiero meldunki z pola walk.

Na ringu i na widowni

Z notatnika sprawozdawcy meczu Polska - Niemcy

Publiczność dortmundzka reagowała na wypadki w ringu bardzo sportowo. W drużynie niemieckiej największy poklask zyskali obaj autorzy nokautów: Ziglarski i Berger, pozatem ulubieniec tłumów Bernlöhr i matador lokalny Schmedes. Z zawodników polskich najgoręcej oklaskiwano za zwycięstwo Garncarka, za styl Sipińskiego, za dzielną postawę Chmielewskiego i Zielińskiego. Polus został nagrodzony brawami za postępek fair, przez podniesienie po potknięciu się Spannagla; jedyne protesty i to dość skromne, wywołał Arski, którego Schmedes prowokował w zwarciu do stosowania niejasnych tricków.

Obaj debiutanci reprezentacyj, Zieliński (Polska) i Stratmann (Niemcy) przegrali swe walki. Arski startował przeciw Niemcom po raz czwarty, przegrywając po raz pierwszy. Dzięki zwycięstwu Garncarka w w. półśredniej, kategorja ta pozostała jedyną, w której Niemcy nigdy nas nie pokonali. Ziglarski występował po raz 19-ty w barwach Rzeszy i po raz 19-ty zwyciężył.

Niemal połowę ogromnego tłumu stanowili przybysze z całej Westfalji i Nadrenji. Sznury aut, autobusów, motocykli i rowerów otaczało halę westfalską w czasie meczu. Z małego miasta Herne przybyło prawie 1000 osób, aby oglądać klęskę swego pupila, Stratmanna. Wśród pbliczności było bardzo wielu Polaków; niestety przeżyli oni gorzkie chwile. Zewsząd powiewające biało - czerwone chorągiewki szybko znikały. żywo prowadzone rozmowy w języku polsko - westfalskim zamilkły.

W lożach honorowych zauważyliśmy konsula R. P. w Essen p. Wdziękońskiego i burmistrza Dortmundu, któremu przedstawieni zostali sędzia i przedstawiciele obu zespołów.

Pamiątkowe obrazy otrzymał zespół polski od miasta Dortmundu i od Niemieckiego Związku Bokserskiego.

Sędzia ringowy, p. Gustave de Backer (sekretarz generalny Belg. Zw. Bokserskiego) miał nietrudne zadanie i spełnił je zadowalająco. P. de Backer jest znanym wioślarzem belgijskim i był on w 1929 r. wyznaczony do belgijskiej ósemki reprezentacyjnej na mistrzostwie Europy w Bydgoszczy, jedynie z powodu choroby musiał zrezygnować z wyjazdu do Polski.

Wszystkie rozstrzygnięcia były jednogłośne; jedynie w walce Zieliński — Kohlhaas opowiedział się p. Baranowski za remisem. Ogłoszony wynik, przyznający zwycięstwo Kohlhaasowi, odpowiadał w zupełności przebiegowi walki: Kohlhaas wygrał nieznacznie, ale pewnie.

32 bokserów holenderskich przybyło na polecenie amatorskiego związku Holandji na spotkanie dortmundzkie w roli widzów. Świadczy to wymownie o zainteresowaniu i znaczeniu, jakie w Europie przypisywano meczowi Polska — Niemcy.

Niezwykle miłym gospodarzem i nadwyraz kulturalnym człowiekiem okazał się dyrektor Westfalenhalle, Picard. Zaczął on swą karjerę w berlińskim Sportpalaście, a od 8 lat pracuje w Dortmundzie, który jego talentowi zawdzięcza ogromny rozwój sportowy i zdobycie czołowego stanowiska w boksie i kolarstwie, wśród wielkich miast Rzeszy.

Reklama meczu Polska — Niemcy przeprowadzona była wzorowo. Rezultatem — ogromne zainteresowanie. Całe miasto zasypane było ogromnemi plakatami i transparentami. Najoryginalnejsze wrażenie robiły plakaty umieszczone na tramwajach.

Wielu uczestników polskiej drużyny bokserskiej znalazło w Westfalji bliskich i dalekich krewnych. M. inn. okazało się, że Polus urodził się w... Dortmundzie.

Najlepszy bokser Niemiec, Hans Bernlöhr, który zademonstrował w walce z Chmielewskim wspaniałą szkołę boksu, udał się po meczu do kapitana związkowego, Mandlara i przeprosił go, że — nie potrafił on walczyć tak, jak powinien był, gdyż powietrze przesycone tytoniem przeszkadzało mu oddychać.

Kierownictwo polskiego zespołu nie stanęło na wysokości zadania. Nerwy wywołały niemiłe tarcie, które będzie tematem specjalnego z naszej strony omówienia.

hg.

Plk. Izdebski, prezes Ligi w ciągu czterech lat, został przeniesiony służbowo do Grudziądza i opuścił wobec tego zajmowane stanowisko. Obowiązki prezesa Ligi pełnić będzie do Walnego Zgromadzenia w styczniu wiceprezes mjr. Żołędziowski.

Pożegnanie ustępującego prezesa przez Zarząd Ligi w obecności zaproszonych gości gen. Rupperta, płk. Kilińskiego, płk. Krzyskiego i zarządu PZPN odbyło się w ubiegłą sobotę w kasynie Sztabu Głównego.

Pułk. Izdebski w czasie swej długotrwałej kadencji położył dla rozwoju Ligi wielkie zasługi i z wielką umiejętnością potrafił łagodzić nieporozumienia między klubami, toteż ustąpienie jego właśnie w chwili obecnej może zaważyć na dalszych losach Ligi.

Kronika piłkarska

Nadzwyczajne walne zebranie Ligi odbędzie się w niedziele dn. 20 b. m. w nowym lokalu wszystkich agend P. Z B. N. przy ul. Myśliwieckiej (gmach P. U. W. F.).

Zarząd ścisły Ligi postanowił wezwać Wisłę do uregulowania spraw finansowych z Warszawianką, w związku z niedzielnym meczem w Krakowie i udzielił równocześnie Wiśle nagany.

Trzeci mecz Podgórze — Legja o wejście do Ligi rozegrany zostanie w Częstochowie dn. 20 b. m., przyczem w razie wyniku remisowego nastąpi przedłużenie meczu 2 x 30 min., a potem do pierwszej bramki Sędziować będzie p. Rettig z Łodzi.

Własne kolegjum sedziów planowało jakoby założyć Ligę, która chciałaby zupełnie uniezależnić sie od P. Z. P. N. Zarówno ten, jak i inne pomysły są oczywiście tylko fantazjami.

P. Z. P. N. tępi objawy pseudoamatorstwa z całą bezwzględnością. Ostatnio ukarano w związku z tego rodzaju sprawami prezesa Sparty krakowskiej p. Chornikowskiego dożywotnio, prezesa Posnanji p. Spartę dyskwalifikacją na 3 i pół roku, prezesa Jutrzenki p. Lachmana na 2 lata.

Obecnie P.Z.P.N. rozpatruje doniesienie o akcji, mającej na celu wpłynięcie na Podgórze, by klub oddał punkty Polonji Przemyśl.

Sedziami meczów niedzielnych będą: Cracovia — Legia p. Wardęszkiewicz z Łodzi, Polonia — 22 p. p. dr. Lustgarten z Krakowa, Czarni—Warszawianka p. Rutkowski z Krakowa.

Mecz Polska — Belgja, ustalony ostatnio na dzień 4-go czerwca w Polscę, zgłoszony już jest do kalendarza F. I. F. A. Pozatem grać będziemy w kraju jeszcze trzykrotnie: z Rumunją, Jugosławją i z Włochami a wyjedziemy na Łotwę.

Maniecki (1 pp. leg.) został przez WG i D PZPN zdyskwalifikowany na dwa miesiące, licząc od 5 listopada, za kopnięcie przeciwnika na zawodach 1 pp. — Legja w Wilnie 16.X.

Pogoń otrzymała od PZPN zezwolenie na wyjazd do Berlina w r. 26 i 27 listopada r. b.

Nowiny z Łodzi

Skład reprezentacji Łodzi na międzymiastowy mecz bokserski z Sztokholmem (8 grudnia r. b.) jest już w pięciu wagach ustalony. Wagę piórkową reprezentować będzie Taborek (IKP), a od półśredniej wwyż: Garnczarek (IKP), Chmielewski (IKP), Kempa (IKP) i Konarzewski (IKP). Na nadchodzącą niedzielę przewidziane są trzy spotkania eliminacyjne, w wadze muszej: Brzęczek (Zj.), Pawlak (IKP), w koguciej: Pietrzyński (ŁKS) — Spodenkiewicz (IKP) i w wadze lekkiej: Klimczak (ŁKS) — Banasiak (IKP). Duże zastrzeżenie budzi wstawienie do reprezentacji Kempy, gdyż forma tego niezbyt wartościowego pięściarza jest mało znana. W niektórych punktach reprezentacja Łodzi w sezonie bieżącym jest poważnie osłabiona. Daje się specjalnie odczuć brak Cyrana i Wurma.

Sprawa meczu IKP — PKS (Katowice) o drużynowe mistrzostwo Polski zweryfikowanego, jak już donosiliśmy, jako 8:8, wywołała wielką burzę. IKP zdecydowało się nie stawać do wyznaczonego na nadchodzącą niedzielę powtórnego spotkania z PKS-em w Katowicach, odwołało się do PZB o anulowanie uchwały i zweryfikowanie meczu według jego przebiegu.

Polski Związek Tenisu Stołowego rozwinął się we wspaniałą organizację a wpływy jego obejmują dziś niemal całą Polskę. PZTS liczy obecnie siedem ruchliwych okręgów, które przeprowadzają obecnie mistrzostwa drużynowe i indywidualne. PZTS jest członkiem Związku Związków i przystępuje do Międzynarodowej Federacji Tenisu Stołowego. W grudniu odbędzie się doroczne walne zgromadzenie PZTS w siedzibie związku w Łodzi.

Międzyokręgowy mecz bokserski Łódź — Górny Śląsk odbędzie się w Łodzi dnia 15 lutego n. r.

Garbarnia zrobiła doskonały interes na przełożeniu meczu z ŁKS-em z Krakowa do Łodzi, w kasie bowiem było 4 tysiące złotych, suma przy dwóch konkurencyjnych meczach w Krakowie nieosiągalna. To też ŁKS zyskał z niedzielnego meczu na czysto coś około 600 zł.

Józef Radzimiński

KORKOCIĄG

Ziemia poczęła dziwacznie uciekać, skręcając się nagle pod kołami aparatu.

Zdawało się, że ktoś nawija na szpulę olbrzymią, szeroką taśmę zielonej wstążki. Ogon kadłuba, dudniąc po niewidzialnych nierównościach lotniska trzeszcząco postękiwał. „Spad" zdarty ostrem machnięciem „knypla", skamląc potwornemi obrotami silnika, począł się wśrubowywać ku górze, rozbijając na świetliste pyłki rozgrzane powietrze.

Potwornem machnięciem w bok wdarł się w „amerykan". Krzyk motoru. Setki spojrzeń syndetikonem zaciekawienia przylepiło się do płatów samolotu.

Całe Le Bourget-stary wyga wśród setek lotnisk świata — rozfalowało! Ileż aparatów najrozmaitszych typów, pilotów—asów i niedowarzonych „szczeniaków" widziało w ciągu swego istnienia!

A jednak obecny turniej przewyższał wszystkie poprzednie konkursy i meetingi.

Roger wychyliwszy głowę, niechętliwym ruchem spojrzał w dół. Cofnął się natychmiast ukłuty tysiącem rozpalonych spojrzeń szpilek. Widział, a raczej wyczuł, że czekali na niego jako przedstawiciela Francji, który mógł jeszcze swym lotem uratować sytuację narodowej drużyny.

Leciał ostatni ze wszystkich. Swemi akrobacjami mógł zmienić sytuację. Odpowiedzialność zaciężyła mu wielkim kamieniem na sercu. Rozpaczliwy ryk grającego na obrotach motoru orzeźwił go, przywracając zimną krew i spokój.

Stracili go natychmiast z oczu widzowie. A tymczasem rozedrgany aparat, rzucany wściekle, „przepadał", wśrubowując się natychmiast wzwyż, wyczyniając piekielne wiraże, skręcając się w koliskach śmiertelnych „loopingów", bądź też rwąc nić w upiornych nitkach „korkociągu".

Wbiwszy wzrok w baniastą pokrywę nieba, przetykaną obłoczkami widzowie wpatrywali się w szaleńcze wyczyny umiłowanego chłopca, dziecka Paryża, zwanego pieszczotliwie przez gawiedź „un petit gars". Wsłuchiwali się w miarowy śpiew motoru, co chwila zrywanego manetką do potwornych synkop kubańskiej rumby.

A „le petit gars" w szaleńczym wirze giął, rzucał aparatem, narażając się co chwila niemal na „odmaszerowanie" skrzydeł. W pewnej chwili „Spad" chybnął wwyż, potem przewalił się lecąc na plecach, wreszcie pchnięty „knyplem" i „orczykami" runął niechętnie przez łeb, by za chwilę wejść w „korkociąg", kończący się efektownem „piqué", skierowanem na trybuny.

*

Z lotnictwem Roger znał się od długich lat. Jeszcze jako pędrak zanudzał swego ojca, usmolonego mechanika lotniczego, litanjami niesamowitych pytań.

A potem, jak zwykle wojna światowa; siekące rozjęczonemi gamami strzałów karabiny maszynowe; galony podporucznika, potem porucznika; i sześć znaczonych czarnym krzyżem swastyki aparatów, zesłanych do niebytu. Wreszcie lot z fotowywiadem w głąb niemieckiego frontu i braterski pocałunek generała przypinającego krwawą, jak pasemko krwi, wstążeczkę Legji.

Roześmiany i upity zwycięstwem Paryż. Jakaś Lizetta i szampan „au gros rat". I znowu szare napozór życie, rozjaśnione długiemi, samotnemi lotami. Loty akrobacyjne, oblatywanie nowych typów i przeloty.

Stał się asem — własnością wszystkich.

Loty treningowe stanowiły jego żywioł. O tem wiedzieli wszyscy. A gdy pierwszy raz na jakimś rozklekotanym „truposzu" machnął renvercement", zdawało się, że nie obejdzie się bez „grobnięcia". A jednak dzięki swemu „drygowi", wyszedł z tego bez wypadku.

Zkolei pod okiem mistrzów trenował poszczególne akrobacje lotnicze, by niespodziewanie błysnąć jak meteor na ciemnem niebie, podczas meetingu w Bukareszcie. Na długą nić powodzenia zaczął nanizywać cenne klejnoty sukcesów.

Stanowiło to dla niego wszystko. Mógł, poleciawszy na trening, ku przerażeniu starych babinek wygrzewających się na słońcu, kręcić nad Vincennes jedna za drugą „beczki", zapomniawszy o swej Cricri, przedobiedniem „aperitife" w kasynie, czy fajce nabitej żółto-wonnym Navy-cut.

Na trybunie sędziowskiej jury debatowały nad lotem Rogera, prześcigając się chybkiemi potokami słów. Ogólne zdanie typowało go na pierwsze miejsce, co obok punktów zdobytych przez Pancharda, Brassygnetta i Giraux mogło uplasować Francję w walkach o puhar Bleriota na pierwszem miejscu. Jeszcze kilka ewolucyj i koniec meetingu.

*

Gdy skręcał się w twardym uścisku „beczki", wijąc swą maszyną dziwaczny krąg, uprzytomnił sobie, że ma do wykonania kilka zaledwie ewolucyj i że po nich czeka go już lądowanie. Okiem znawcy ocenił swój trud. Wiedział, że ma „murowane" pierwsze miejsce.

Idąc tak na pół-gazie, ze znużeniem pomyślał o lądowaniu, łomocie oklasków i huraganie przywitań. Pierwszy raz jakoś dziwnie głęboko pomyślał o swem życiu.

W jednej chwili jaskrawo przeżywając swe akrobacje lotnicze — szczyt możliwości ludzkich, uczuł się starym i zniechęconym. A równocześnie zrobiło mu się jakoś niezwykle lekko, poczuł się bowiem w tej chwili panem swego życia.

Rycząc stalowemi płucami pięciuset koni swego motoru, począł drapać się do góry, ciągnąc za sobą lepkie spojrzenia tłumów.

Gdy znikł im niemal z oczu, zakryty płachtą białego obłoku, przyszła mu nagle, jak strzał rewolwerowy z zaułka — myśl odejścia od życia.

Stanowczym, bezwzględnie mocnym ruchem „knypla" przewalił maszynę w wijącą się kręgami korkociągu, śmiertelna drogę bez wyjścia — ku dołowi, ku ziemi.

Miał dosyć oklasków, zaszczytów, pocałunków, kłamstw i puharów. Nie uciekał od życia, tylko odchodził od niego, jako pan swego istnienia...

Koniec.

Rola skrzydłowego w napadzie

Nowoczesne metody gry w piłkarstwie. Agresywność strzałowa skrajnych napastników. Najwybitniejsi skrzydłowi Europy i Polski

Na meczu Ł. K. S. — Garbarnia, rozegranym w Łodzi lewoskrzydłowy drużyny łódzkiej Król strzelił pięć bramek!

Jakto, więc nie łącznicy Herbstreich, czy Sowiak, nie środkowy napastnik Fiedler, lecz właśnie skrzydłowy Król.

To jeszcze nie wszystko. Spojrzyjmy na tabelę strzelców: Król jest jednym z piłkarzy ligowych, którzy mają na swem koncie prawie rekordową w tym roku ilość strzelonych bramek (13-cie).

To mówi wiele, zwłaszcza jeśli przypomnimy sobie, że przecież jeszcze nie tak dawno, skrzydłowy był uważany za napastnika, któremu wprost nie wypada strzelać bramek.

Jakże zmieniła się od tamtych czasów jego rola. Wtedy ideałem skrzydłowego było przedostać się z piłką do chorągiewki rożnej i oddać górne dośrodkowanie. W tych warunkach mógł on sobie pozwolić nawet na „jednonożność". Wszak prawie wszyscy słynni skrzydłowi polscy z przed wojny w zależności od swej pozycji operowali niemal wyłącznie albo prawą albo też lewą nogą.

Dziś poglądy na rolę lewoskrzydłowego zmieniły się w sposób zasadniczy. Przedewszystkiem, jak od każdego gracza drużyny piłkarskiej, wymaga się od niego zupełnie swobodnego operowania zarówno prawą, jak i lewą nogą.

Owa dwunożność automatycznie stwarza niemal dwukrotnie lepsze warunki niż u gracza operującego jedną tylko nogą. Prowadzenie piłki, bicie rzutu rożnego, a przedewszystkiem strzał oddany np. z prawego skrzydła właśnie lewą nogą jest bowiem dla skrzydłowego atutem przeogromnym. Zwłaszcza jeśli chodzi o strzał, który posiada zupełnie inny kąt ustawienia się gracza, oraz stokrotnie lepszą krzywą lotu piłki, niż przy kopnięciu piłki nogą odpowiadającą stronie boiska.

Jeśli chodzi o taktykę gry, to w dziedzinie tej zaszły zmiany bodaj jeszcze większe. Przedewszystkiem główne przykazanie skrzydłowego z przed wojny, aby dotrzeć z piłką do chorągiewki rożnej i stamtąd dopiero oddać centrę rozpadło się w proch.

Dziś skrzydłowy, jak każdy zresztą napastnik ma na celu równie dobrze pośrednie zdobycie bramki przez odpowiednie wyrobienie sytuacji strzałowej swym partnerom, jak bezpośrednie jej strzelenie.

W wypadku ostatnim prowadzą do tego dwie drogi: jedna jest konsekwencją owego właśnie współgrania z łącznikami i środkiem napadu, druga daje pole do popisu wyłącznie szybkości, przebojowości i strzałowi samego skrzydłowego.

Na boisku gra taka wygląda w ten sposób, że skrzydłowy trzymając się zasadniczo ściśle swej linji bocznej, po otrzymaniu piłki nie ucieka z nią do chorągiewki rożnej, lecz najkrótszą drogą zmierza wprost do bramki.

Korzyści z takiego zagrania są aż nazbyt jasne: jeśli uda mu się przedostać przez mur obrony, bramka stoi przed nim otworem; jeżeli natomiast przebój nie będzie miał widoków powodzenia, skrzydłowy znajdujący się, wskutek swego bezpośredniego biegu do bramki, tuż obok łącznika, gra wtedy automatycznie rolę właśnie taką jak łącznicy i kierownik napadu.

	126 meczów 435 bramek	Pogoń	Cracovia	Warta	Ł.K.S.	Legja	Ruch	Wisła	Warszaw.	Garbar.	22 p. p.	Polonia	Czarni	gier	wygrane	remis	porażki	bramki zdobyte	bramki stracone	punkty zdobyte	punkty stracone
1	Pogoń	T	1:2 1:1	2:1 1:4	1:0 0.3	2:1 0:0	1:3 2:1	1:0 1:2	0:1 2:0	1:2 2:1	3:0 4:2	3:0 2:0	1:0 1:0	22	13	2	7	32	24	28	16
2	Cracovia	2:1 1.1	A	2:3 0:1	3:1 1:4	1:0	1:1 1:3	2:2 3:0	6:0 5:1	5:0 0.4	3:1 2:2	6:2 2:2	3:0 4:1	21	11	5	5	53	30	27	15
3	Warta	1:2 4:1	3:2 1:0	B	0:2 5:3	1:5 3:1	3:0 2:1	8:3 3:0	0:0 1:2	3:4 4:2	2:3 7:2	1:2 2:0	1:0 0:2	22	13	1	8	55	37	27	17
4	Ł.K.S.	0:1 3:0	1:3 4:1	2:0 3.5	E	1:2	6:0 0:3	2:0 1:2	1:1 3:2	1:1 6:1	4:1 2:1	2:2 3:1	3:0 1:1	21	11	4	6	49	28	26	16
5	Legja	1:2 0:0	0:1	5:1 1:3	2:1	L	2:1 0:1	1:0 2:3	2:3 1:2	1:1 2:0	1:0 1:1	5:1 0:1	4:0 2.0	20	9	3	8	33	22	21	19
6	Ruch	3:1 1.2	1:1 3:1	0:3 1:2	0:6 3:0	1:2 1:0	A	1:1 5 0	4:1 0.1	0:0 2:0	1:2 1:0	1:2 1:2	2:2 1:6	22	7	4	11	33	35	20	24
7	Wis'a	0:1 2:1	2:2 0:3	3:8 0.3	0:2 2:1	0:1 3:2	1:1 0:5	L	6:0 1:2	2:1 2:2	5:2 0:3	1:0	3:0 2;2	21	8	4	9	35	42	20	22
8	Warszaw.	1:0 0:2	0:6 1:5	0:0 2.1	1:1 2:3	3:2 2:1	1:4 1:0	0:6 2:1	I	2:4 0:1	2:2 2.2	2:1 0:4	3:0	21	8	4	9	27	46	20	22
9	Garbarnia	2:1 1:2	0:5 4:0	4:3 2.4	1:1 1:6	1:1 0:2	0:0 0:2	1:2 2.2	4:2 1:0	G	1:2	5:1 6:1	1:2 1:2	21	7	4	10	38	41	18	24
10	22 p. p.	0:3 2.4	1:3 2:2	3:2 2:7	1:4 1:2	0:1 1:1	2:1 0:1	2:5 3.0	2:2 2:2	2:1	O	1:2	3:0 2:1	20	6	4	10	32	44	16	24
11	Polonia	0:3 0:2	2:6 2:2	2:1 0:2	2:2 1:3	1:5 1:0	2:1 2:1	0:1	1:2 4:0	1:5 1:6	2 1	W	0:3 1:1	20	6	3	11	25	47	15	25
12	Czarni	0:1 0:1	0:3 1:4	0:1 2:0	0:3 1:1	0:4 0:2	2:2 6:1	0:3 2:2	0:3	2:1 2:1	0:3 1:2	3:0 1:1	A	21	5	4	12	23	39	14	28

Zamiast podawać piłkę długą, skazaną na łatwe zlikwidowanie i na działanie wiatru centrą, operuje on wtedy o wiele łatwiejszem i skuteczniejszem krótkiem podaniem dołem, grozi bezpośrednio swą obecnością bramce przeciwnika, powiększa trzech środkowych szturmowców swej drużyny o nową jednostkę bojową.

Jak widzimy zatem zakres roli skrzydłowego w nowoczesnej piłce nożnej został rozszerzony w sposób olbrzymi. Ale też od gracza takiego wymaga się teraz bardzo wiele: bezbłędnej techniki obu nóg, wspaniałego wyrobienia ogólno-lekkoatletycznego, możliwie największej szybkości biegu z piłką, wreszcie — błyskawicznej orjentacji i instynktu taktycznego.

Ze słynnych skrzydłowych europejskich najbardziej bodaj znani są dwaj Wiedeńczycy Vogel i Zischek, którzy w całej pełni odpowiadają wszystkim wymienionym wyżej warunkom. Ich gra jest tak kompletna, że obu nie sprawia żadnej różnicy i — co ważniejsze, — nie wpływa bynajmniej na poziom ich gry, na jakiej będą grali stronie boiska.

We Włoszech zasłużoną sławą cieszy się Orsi, słynny z akrobatycznego wprost balansu ciała, oraz druzgocącego strzału z prawej nogi.

Mniej nowoczesny w metodach, ale wysoko ceniony dzięki świetnej taktyce i dokładności w podaniach jest Czechosłowak Podrazil, podczas gdy najlepszy skrzydłowy Niemiec Kund cieszy się swą sławą przedewszystkiem dzięki swej niecodziennej szybkości.

W Polsce jedynym kandydatem na nowoczesnego skrzydłowego był Balcer. Niestety, po pamiętnym meczu z Jugosławją w Poznaniu gdzie Wiślak zabłysnął w sposób rewelacyjny, nie może on jakoś odnaleźć swej formy.

Skrzydłowi naszej drużyny narodowej — Riesner, Bator, Szczepaniak, Urban i Włodarz naogół nie posiadają przedewszystkiem odpowiednich warunków fizycznych.

Jeśli chodzi o szybkość i przebój najwięcej kwalfikacyj posiada Bator, który jednak zawodzi zbyt często w strzałach ,a i taktycznie nie stoi na wysokości zadania.

Szczepaniak jest najwybitniejszym technikiem, ale brak mu za to absolutnie szybkości oraz ducha walki.

Włodarz jest typem t. zw. gracza klubowego, może nawet świetnego w walce z przeciętnym przeciwnikiem, ale załamującego się kompletnie w zwarciu z ostrą, śmiałą i twardą defenzywą. Riesner i Urban nigdy nie wyjdą poza ramy poprawnej przeciętności.

Na finiszu Ligi

Z sześciu meczów, które pozostały do kompeltnego wypełnienia tegorocznej tabeli ligowej, najbliższa niedziela, d. 20 b. m., przyniesie akurat połowę.

Trzy te gry, wobec pięcio czy nawet sześciomeczowych niedziel pełnego sezonu, to przecież porcja bardzo skromna. A jednak nikt chyba niema wątpliwości, że biorąc pod uwagę ciężar gatunkowy rozgrywek końcowych, zastąpić mogą one łatwo dużo większą porcję gier z maja czy lipca.

Tym razem do boju staje sześć klubów: Cracovia, Czarni, 22 p. p., Polonia, Legja i Warszawianka. Z tych dla Cracovii, Czarnych i Warszawianki gry niedzielne będą ich tegorocznym śpiewem łabędzim, który już wyśpiewały przed tem Warta, Ruch i Pogoń.

Układ sił z d. 20 b. m. przedstawiać się będzie następująco: w Krakowie Cracovia walczy z Legją, we Lwowie Czarni walczyć będą z Warszawianka, a w Warszawie Polonia zmierzy swe siły z 22 p. p.

Mecz krakowski należy do kategorji walk o berło mistrzowskie. Będzie on ostatnią próbą białoczerwonych uratowania swej ostatnio mocno nadszarpniętej pozycji i zaszachowania pretendujących razem z nią do zaszczytnego tytułu Pogoni i ŁKS-u.

Jeśli próba ta wypadnie pomyślnie i Cracovia wyjdzie z walki z Legją zwycięsko, tytuł mistrza przypadnie jej w udziale bez żadnych zastrzeżeń. Natomiast w razie już tylko remisu, obok Cracovii wyrośnie nowy, poważny, a co najdziwniejsze — dość niespodziewany kandydat — twarda i bojowa drużyna Łódzkiego Klubu Sportowego.

Ponieważ zarówno Cracovia jak i ŁKS. grają ostatnie swe mecze z Legją, zatem języczkiem u wagi przy zdobywaniu tegorocznego tytułu stała się niespodziewanie drużyna warszawska. Jeśli Legja wygra zarówno z Cracovią jak i ŁKS-em, mistrzem zostanie Pogoń; jeżeli wojskowi zremisują z Cracovią, a przegrają z ŁKS-em, tytuł mistrza Polski dostanie się po raz pierwszy od chwili istnienia PZPN-u do rąk drużyny łódzkiej.

Jeśli natomiast Legja przegra z Cracovią, to już bez względu za jej wynik z ŁKS-em berło mistrzowskie po raz drugi w historji Ligi zdobędą białoczerwoni.

Mecz Czarni — Warszawianka zaliczyć wypada do kategorji wręcz odmiennej — walki o spadek do klasy A. Czarni zdobywając dwa punkty zamkną swój sezon 16-toma punktami zdobytemi i będą musieli czekać bezwolnie na wyrok, jaki zapadnie w meczach... Polonii z 22 p. p. i Wisłą.

Jeżeli drużyna warszawska w dwu tych grach potrafi zdobyć dwa punkty, wtedy sytuacja Czarnych stanie się beznadziejna i może nareszcie w konsekwencji... zostanie zreorganizowany system mistrzostw Ligi.

Mecz lwowski dla Warszawianki będzie posiadał również doniosłe znaczenie. Chociaż bowiem drużynie warszawskiej nie grozi ani spadek, ani zdobycie mistrzostwa, temniemniej ewentualne zwycięstwo nad Czarnymi dałoby jej nigdy jeszcze dotychczas nie notowany w historji tego klubu plon moralny.

Dość powiedzieć, że przy szczęśliwym zbiegu okoliczności, t. z. jeśliby Legja przegrała oba swoje mecze, a Wisła zdobyła na Polonii tylko jeden punkt, Warszawianka zajęłaby niezwykle zaszczytne piąte miejsce w tabeli, zdobywając w ten sposób najlepszą lokatę z pośród drużyn stołecznych.

Mecz warszawski posiadać będzie znaczenie zasadnicze przedewszystkiem dla Polonii Siedlczanie bowiem w obecnej sytuacji swojej i Czarnych, biją ich tak zdecydowanie stosunkiem bramek, że można powiedzieć iż zmory spadku pozbyli się już definitywnie.

Natomiast Polonia posiadająca najgorszy w tabeli stosunek bramek, pragnąc utrzymać się w Lidze na rok 1923-ci musi pobić Czarnych ilością punktów.

Ponieważ zarówno warszawianie jak i siedlczanie znajdują się obecnie w szczytowej formie, tym razem mecz warszawski zapowiada się wyjątkowo interesująco.

Jeśli chodzi o wyniki meczów omawianych, to sądząc z formy drużyn typowaćby należało remis Cracovii z Legją, i Polonii z 22 p. p., oraz zwycięstwo Warszawianki nad Czarnymi.

Jesteśmy jednak skłonni przypuszczać, że w rzeczywistości Cracovia wygra z Legią Polonia z 22 pp., a Czarni z Warszawianką.

Z całego kraju

W dniu otwarcia sztucznego toru łyżwiarskiego w Katowicach, co nastąpiło dn. 12 b. m., nasz sport zimowy zaczął oficjalnie swój sezon. Niestety Katowice hołdują przedewszystkiem łyżwiarstwu, choć na całym świecie podstawą egzystencji sztucznych torów jest hokej lodowy. Hokeiści wkroczą na lodowisko katowickie dopiero gdzieś w połowie grudnia.

Chwilowo w Katowicach rozpoczął się dwutygodniowy kurs jazdy figurowej. 15 zawodników z Warszawy, ze Lwowa, z Krakowa i ze Śląska oddanych zostało pod opiekę trenera Juroka i pod kierunek kpt. Theuera. Zawodnicy warszawscy mają przytem za sobą wyjątkowo solidną suchą zaprawę, przeprowadzoną w sali Ośrodka W. F.

Z elity polskich łyżwiarzy bark tylko Iwasiewicza, który jednak urządził się lepiej, wyjechał bowiem do Wiednia, gdzie rad udzielać mu będzie sam Schaffer.

W grudniu odbędą się pierwsze zawody łyżwiarskie z udziałem zagranicy. Toczą się m. in. pertraktacje o przyjazd mistrza świata Schaffera.

Bydgoszcz. Warta — Polonia 10:1. Gospodarze tylko przez parę minut stawiają opór. Warta zdobyła sobie ogólne uznanie swą grą fair, świetną techniką i kondycją fizyczną. Bramki strzelili Szerfke, Kryszkiewicz, Kniola, Polonia zdobyła honorowy punkt pod koniec meczu, z wolnego.

Mecz bokserski Gryf (Toruń) — Astorja 8:6. Wyniki: (od w. muszej) Walkowski (A.) wygrywa przez techniczny k. o. z Zawadzkim, Seroszyński (G.) bije na punkty Dorsza, Kurcz (A.) wygrywa przez techniczny k. o. ze Styranowskim, Greba (G.) bije Górzyckiego; Zacharek (G.) — Karaska; Laskowski (A.) wygrywa przez dyskwalifikację Kończalskiego, Jeziorski (G.) bije Bieleckiego na punkty. W w. ciężkiej walki nie rozegrano.

Gniezno. KPW Ostrów — Stella 9:9. Mecz bokserski. Wyniki: Raczak — Łabędź (S.) remis, Gawrych (S.) wygrywa przez dyskwalifikację Wodnego. Kaźmierczak bije Bośnieckiego, Chełmikowski (S.) nokautuje Hernackiego, Sobczak — Kaczmarek remis, Urbaniak wypunktowuje Częstochowskiego, Zieliński nokautuje Debosza. Szczepaniak — Walczak remis, Dolacki (S.) nokautuje Kobielaka.

Cieszyn. AZS urządził 13 listopada trójmecz lekkoatletyczny wygrany przez Szkołę Podchorążych 55 p. przed AZS — 47 p. i Strzelcem — 44 p. Wyniki: 100 mtr. Kowalski (S.) 11.1; 400 mtr. Koik (S.) 59,4, 1.500 mtr. Lam 4:47,6, oszczep Kaleta 42.40, dysk Marcinek 32,50, kula Nalewajka 11.40, wdal Redlicki 603, wwyż Kleszek 160.

Na ostatniem posiedzeniu Okręgu IV Podhalańskiego uchwalono zgodnie z regulaminem F.I.S.-u, że zawodnik, który chce zmieniać barwy klubowe bez uzgodnienia zainteresowanych klubów, może to uczynić, lecz dopiero po jednorocznej przerwie. W ten sposób prawdopodobnie uda się zapobiec zbyt częstej zmianie barw klubowych przez zawodników, a co zatem idzie, będzie łatwiej o zachowanie wśród nich dyscypliny sportowej.

Kronika zagraniczna

Al. Brown znokautował w drugiej rundzie Francuza Pladnera. Brown, wieloletni mistrz świata wagi koguciej, był chory, przez cztery noce nie spał, stanął jednak do walki, którą poprowadził desperacko i bezlitośnie. Po nokaucie murzyn zemdlał z wyczerpania.

Tenisiści amerykańscy pokonali w Sidney reprezentację Nowej Południowej Walji w stosunku 5:3. Crawford wygrał m. in. z Allisonem 6:3, 3:6, 6:2, van Ryn z Dunlopem 6:1, 6:1, a Vines Gledhill z Mac Grath, Willardem 6:2, 6:3, 2:6, 6:3.

Na lodowisku w Pradze hokeiści z Monachjum — S. C. Riessersee, którzy zostali dwukrotnie pokonani przez L. T. C. Praha w stosunku 3:5 i 0:1. Bramkami znów się podzielili Malecek i Hromadka.

Znakomity piłkarz węgierski Deri niedługo przetrwał w stanie amatorskim. Zajął się nim Ferencvaros, który ofiarował mu posadę i 6.000 pengö (koło 8000 zł.). Coś niecoś dostanie też klub Deriego — Torekves.

Bulgarja pokonała Turcję w meczu międzypaństwowym, rozegranym w Konstantynopolu w stosunku 3:2.

Finał pucharu Danji wygrał F. C. 93, bijąc Boldklubbon 2:1.

Sukcesy bokserów w Paryżu

W ubiegłą sobotę i niedzielę walczyło aż trzech bokserów polskich. Dwóch z nich odniosło bardzo cenne zwycięstwa, trzeciemu przegrali walkę sędziowie.

Większość publiczności przybyła do „Central" dla obejrzenia naszej wschodzącej gwiazdy Pawlaczyka. Drugą swą walkę w życiu stoczył Pawlaczyk (84 kg.) z Dumoulinem (90 kg.), popularnym i rutynowanym Francuzem. Walka ciągnęła się raptem przez dwie rundy. Mimo miażdżącej przez cały czas przewagi Pawlaczyka, nie udało mu się posłać twardego Francuza na deski. Ciosy jednak naszego boksera tak „wykończyły" przeciwnika, że ten po uderzeniu gongu na trzecią rundę zrezygnował z walki. Zwycięstwo nowego ulubieńca przyjęła publiczność długo niemilknącym, szczerym aplauzem.

W następnej walce spotkał się 17-oletni Warzecha z Francuzem Bataille, odnosząc zwycięstwo na punkty. Bataille uchodzi za jednego z najlepszych bokserów francuskich wagi muszej. Polak mimo młodego wieku posiada wysoką technikę i podziwu godną wytrzymałość.

Kilka słów należy się sędziom francuskim, których stronnicze rozstrzygnięcia krzywdzą często boleśnie bokserów polskich. Ostatnio mieliśmy kilka takich wypadków z Kid Polanem, dziś Jabłoński padł ofiarą ich nieuczciwości.

Początek walki nie zapowiadał wcale tak smutnego zakończenia. Potężnie zbudowany Polak (79 kg) przez dwie rundy bombardował swego przeciwnika Forra, raz nawet posyłając go na deski, to też wszyscy byli pewni, że w trzeciem starciu rozprawi się z nim bezapelacyjnie. Stało się jednak inaczej. Francuz zadał Jabłońskiemu cios znacznie poniżej pasa i mimo burzliwego protestu publiczności wyliczył sędzia Polaka wijącego się z bólu, półprzytomnego. Francuz opuścił ring wśród gwizdów i ryków. Polak, nawet dobrze nie słyszał owacyj, któremi go publiczność żegnała.

Jan Gryżewski.

Kresy Wschodnie

W Wilnie odbyła się konferencja delegatów wszystkich okręgowych związków sportowych. Na konferencji wygłoszono szereg referatów, a w dyskusji potępiono dotychczasową działalność Miejskiego Komitetu W. F. Powzięto szereg rezolucyj i wybrano komisję do uzdrowienia obecnych stosunków sportowych w Wilnie.

Na czele tej komisji stanęli: płk. Wenda, mjr. Zaucha, kpt. Ostrowski, inż. Grabowiecki i red. Niecieck. Powyższa delegacja wzięła na siebie obowiązki nader trudne, ale należy mniemać, iż wywiąże się ona należycie i dla sportu wileńskiego nastaną nieco lepsze czasy.

Mecz bokserski Wilno — Grodno przyniósł wyniki następujące: w wadze muszej Bagiński (W.), trzykrotny mistrz okręgu, po ciekawej walce zwyciężył na punkty Lewickiego. W koguciej Łukmin II przegrał zasłużenie z lepszym technicznie i obdarzonym silniejszym ciosem Perelsztejnem. W piórkowej Jonas (G.) wypunktował Talko (mistrza juniorów). W wadze lekkiej Znamierowski zwyciężył Łabędzia. W w. półśredniej Matiukow (mistrz okręgu) trafił niespodziewanie na silnego przeciwnika w osobie Surmaczka, którego zwyciężył na punkty po zaciętej walce. W średniej Polksza wygrał z Hryncewiczem (G.). W półciężkiej Żukowski, surowy, ale silny, przegrał z Wojtkiewiczem (W.). W ciężkiej Lesiak przegrał z Konardem. Sędziował p. Klaczkowski.

Prowadzona już od miesiąca sucha zaprawa narciarska w Ognisku cieszy się ogromnem powodzeniem, bo na treningi chodzi przeszło 50 osób co jest rekordem dotychczasowej frekwencji.

Sezon bokserski w Białymstoku otwarto meczem Ż.A.K.S Wilno — Jagiellonja, która „pożyczyła" jednego zawodnika z Ż.K.S Przed meczem odbyło się spotkanie towarzyskie w wadze półciężkiej, w którem Odachowski (J.) pokonał po zaciętej walce Postrygacza (Ż.K.S.)

W wadze muszej Lewisz (J) pokonał przez techniczny k-o Sandlera (Ż.). W. musza: Najlepszy technik Maj (J.) uległ wytrzymałemu Cwajowi (Ż.). Kłaces (Ż.) w w. piórkowej odniósł zwycięstwo na punkty nad Motorskim (J.). Waga lekka: Rozenblum (J.) odniósł dość problematyczne zwycięstwo nad Guszańskim (Ż.). Przez techniczny k - o rozstrzygnął walkę w w. pośredniej Junger (Ż.) z Kucem (J.). Kuc zaczął b. dobrze i pierwsza runda zapowiadała zdecydowanie jego zwycięstwo, szybko jednak osłabł. Wicemistrz Polski w w. średniej Pilnik (Ż.) znokautował w pierwszej rundzie Filipowicza (J.).

Ostatecznie Ż.A.K.S. odniósł zasłużone zwycięstwo 8:4. Sędzia w ringu por. Żmudziński. Zachowanie pewnej części publiczności niekulturalne.

ELITA BIEGACZY EUROPY

Kusociński jedynym Polakiem na liście dziesięciu najlepszych



IRLANDCZYK TISDALL,
triumfator X-ej olimpjady w biegu 400 mtr. przez płotki.

Lista dziesięciu najlepszych wyników europejskich w lekkiej atletyce jest najlepszą ilustracją, jak olbrzymie postępy notuje ta dziedzina sportu z każdym rokiem. Celowo ograniczamy się tylko do wyników europejskich, gdyż udział Amerykanów na liście zaciemniłyby tylko całą sprawę, wypierając w niektórych konkurencjach nazwiska przedstawicieli starego świata niemal całkowicie. Napróżno wówczas staralibyśmy się przeprowadzić jakąkolwiek statystykę, uawniającą stosunek tegorocznych zdobyczy lekkiej aletyki polskiej do wyników, osiągniętych przez naszych bliższych sąsiadów i przeciwników.

W dzisiejszym artykule zajmiemy się jedynie konkurencjami biegowemi. Uwydatniają one jaskrawo naszą słabość w tej dziedzinie, która zresztą już tylokrotnie była przez nas podkreślana. Wśród najlepszych biegaczy Europy napróżno szukalibyśmy nazwisk polskich, poza jednym Kusocińskim, który wyniki swoje wpisał na tej liście aż trzykrotnie. Musimy się pocieszyć, że w dziedzinie skoków i rzutów sytuacja jest dla nas o wiele pomyślniejsza, ale o tem pisać będziemy następnym razem.

Oddajmy jednak głos cyfrom. W roku 1932 zanotowano w Europie wyniki następujące:

BIEG 100 METRÓW

10,3 Jonath — Niemcy (r. św.),
10,4 Geerling — Niemcy,
10,4 Lammers — Niemcy,
10,4 Heithoff — Niemcy,
10,4 Buthe-Pieper — Niemcy,
10,5 Berger — Holandja,
10,5 Körnig — Niemcy,
10,5 Borchmeyer — Niemcy,
10,5 Hendrix — Niemcy.

Czas 10,6 osiągnęło pozatem ponad 20-tu zawodników. Najlepszy wynik Polaka — 10,8 Trojanowski II.

Hegemonja Niemiec wprost nieprawdopodobna. Oczywiście tylko na stosunki europejskie; Amerykanie potrafili zaćmić ją bez trudu.

BIEG 200 METRÓW

21,1 Berger — Holandja,
21,2 Jonath — Niemcy,
21,2 Borchmeyer — Niemcy,
21,5 Strandvall — Finlandja
21,5 Vent — Niemcy,
21,5 Metzner — Niemcy,
21,8 Raggambi — Węgry,
21,8 Gerö III — Węgry,
21,8 Svensson — Szwecja
21,9 Paku — Węgry,
21,9 Kisters — Niemcy,
21,9 Kugelberg — Szwecja.

Najlepszy wynik Polaka — 22.0 Trojanowski II. Czas ten odbiega jednak daleko od naszych normalnych możliwości.



NAJLEPSI BIEGACZE EUROPY NA TLE STADJONU OLIMPIJSKIEGO W LOS ANGELES.
Na lewo Hampson (Anglja), w środku Kusociński (Polska), na prawo Lehtinen (Finlandja), u dołu rwie taśmę Beccali (Włochy).



KRÓLOWIE SPRINTU EUROPEJSKIEGO
Jonath (Niemcy) i Berger (Holandja) dzielą się pierwszeństwem w 100 i 200 mtr.

BIEG 400 METRÓW

47,8 Metzner — Niemcy,
48,1 Strandvall — Finlandja,
48,2 Voigt — Niemcy,
48,2 Rampling — Anglja,
48,4 Rinner — Austrja,
48,6 Büchner — Niemcy,
48.6 Stoneley — Anglja,
48,6 Wolf — Anglja.
48,8 Carlini — Włochy,
48,9 Neumann — Niemcy.

Najlepszy wynik Polaka — 49,9 Biniakowski, różnica ciągle jeszcze bardzo poważna, tembardziej, że wynik naszego mistrza jest zupełnie odosobniony.

BIEG 800 METRÓW

1:49,8 Hampson—Anglja (r. św.),
1:52,8 Powell — Anglja,
1:53 Martin — Francja,
1:53,4 Keller — Francja,
1:53,6 Johannsen — Norwegja,
1:54,4 Morel — Francja,
1:54,6 Danz — Niemcy.
1:55 Paul — Niemcy,
1:55 Townsend — Anglja,
1:53 Scrimshav — Anglja.
1:55 Beccali — Włochy.

Najlepszy wynik Polaka — 1:56 Kusociński. Zaczyna być już lepicj. W tym biegu „half-millerzy" angielscy i doskonali średniodystansowcy francuscy usuwają już Niemców na plan dalszy. Nowy rekord światowy Hampsona jest jednym z najznakomitszych wyczynów całej lekkiej atletyki.

BIEG 1500 METRÓW

3:51,2 Beccali — Włochy.
3:52,2 Cornes — Anglja,
3:54 Kusociński — Polska,
3:54,8 Ny — Szwecja,
3:55,4 Purje — Finlandja.
3:56,6 Loumanen — Finlandja,
3:57,2 Ellis — Anglja,
3:57,8 Lehtinen — Finlandja,
3:58 Wichmann — Niemcy,
3:58,1 Markensen — Danja.

Beccali osiągnął swój wynik, zdobywając mistrzostwo olimpijskie, Kusociński postawił nowy rekord Polski, biegnąc zupełnie bez konkurencji. Spotykamy już tutaj trzy nazwiska Finów, którzy jednak nie potrafili w tej dziedzinie zadokumentować swojej klasy na Olimpjadzie.

BIEG 5000 METRÓW

14:16,9 Lehtinen — Finl. (r. św.),
14:18,6 Iso Hollo — Finlandja,
14:36,2 Virtanen — Finlandja,
14:41,8 Kusociński — Polska,
14:45,2 Lindgren — Szwecja,
14:48,8 Pettersson — Szwecja,
14:55 Kaila — Finlandja,
14:56,4 Syring — Niemcy.
14:56,8 Rochard — Francja,
15:02,8 Loukola — Finlandja.

Optycznie stanowisko Finów jest zupełnie bezkonkurencyjne — 3 pierwsze miejsca i 5 nazwisk. Należy jednak przypomnieć, że zarówno Lehtinen, jak Iso Hollo i Virtanen ulegli w bezpośredniej walce Kusocińskiemu, którego wynik nie jest wyrazem jego wielkich możliwości. Poraz pierwszy w historji lekkiej atletyki 9-ciu biegaczy przebiegło 5 klm. w czasie poniżej 15-tu minut.

BIEG 10000 METRÓW

30:11,4 Kusociński — Polska,
30:13,8 Iso Hollo — Finlandja,
30:23,8 Virtanen — Finlandja,
30:40,9 Nurmi — Finlandja,
31:21,2 Syring — Niemcy,
31:37,3 Torrika — Finlandja,
31:40 Lindgren — Szwecja,
31:44,4 Kohn — Niemcy,
31:46.5 Holthuis — Niemcy,
31:47,5 Kukkonen — Finlandja.

Wynik Kusocińskiego dał nam pierwsze mistrzostwo Olimpijskie w męskiej lekkiej atletyce. Niepobity w tym sezonie został pozatem tylko Nurmi, do decydującej rozgrywki z Kusocińskim w Los Angeles jednak nie doszło z powodu dyskwalifikacji największego biegacza Finlandji. Znowu spotykamy 5 nazwisk Finów, poraz pierwszy notujemy również 3 nazwiska Niemców, rozporządzających i w tej dziedzinie doskonałą stawką biegaczy.

BIEG 110 MTR. PRZEZ PŁOTKI

14,6 Wegener — Niemcy,
14,7 Finlay — Anglja,
14,7 Sjöstedt — Finlandja,
14,8 Welscher — Niemcy,
14,8 Haug — Norwegja,
14,8 Burghley — Anglja,
14,9 Thornton — Anglja,
14,9 Mantikas — Grecja,
15 Beschetznik — Niemcy.
15 Harper — Anglja,
15 Albrechtson — Norwegja,
15 Lee-Stere — Anglja,
15 Langmayr — Austrja.

Najlepszy wynik Polaka — 15,1 (Nowosielski), zapewniłby mu 14-te miejsce. O pierwszeństwo walczą Anglicy i Niemcy, odsuwając zdecydowanie na dalszy plan przedstawicieli wszystkich innych narodowości.

BIEG 400 MTR. PRZEZ PŁOTKI

51.8 Tisdall — Irlandja (r. św.).
52,2 Burghley — Anglja,
52,5 Facelli — Włochy,
53,3 Pettersson — Szwecja
53,4 Areskoug — Szwecja,
54,4 Nottbrock — Niemcy,
54,4 Adelheim — Francja,
54,7 Hauge — Norwegja,
55 Kürten — Niemcy,
55,1 Markensen — Norwegja.

Rekordowy wynik Tisdalla jest wprost fantastyczny. Najlepsze wyniki Polaków 55,4 (Kostrzewski i Maszewski), bardzo bliskie rezultatów elity europejskich płotkarzy. Ogólny poziom rekordowo wysoki.

Podaliśmy tutaj jedynie wyniki najpopularniejszych dystansów. Z tego powodu nie umieszczamy również biegu 3 klm., gdzie, jak wiadomo, przoduje, ze swym rekordowym wynikiem (8:18,8) Kusociński.

Wynikami w rzutach i skokach zajmiemy się w numerze następnym.

W. T.



NA PŁYWALNI BARCELONY
podczas święta sportowego w obecności prezydenta Katalonji - Mocia.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0,80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska". S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" nr. 8.02.40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-ej.

REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI